



# PRZEBIEG

## Polaka walcząca na wschodzie

Rok III Nr. 36 (75)

NIEDZIELA 12 WRZEŚNIA 1943 R.

CENA 20 MILS

W numerze:

- Adolf Bocheński: **Wojna prewencyjna z Niemcami**
- Melchior Wańkowicz: **Listy perskie nie-Monteskiusza**
- T. K.: **Polacy w Afryce**
- Włodzimierz Nałęcz: **Wpływy wschodnie w Polsce**

# ŹRÓDŁO DOŚWIADCZEŃ I SIŁY

O wrześniu pisać będziemy coraz więcej i jak sądzimy coraz wnikliwiej, jak o jednym z największych wydarzeń w naszych dziejach. Pisać o nim będziemy inaczej niż to czynili ci, którzy pod pierwszym wrażeniem klęski podnieśli bądź lament niegodny wielkiego narodu, bądź też uczynili z wstrząsającej tragedii odskocznie do mało przystojnych porachunków. W miarę jak spływać będzie fala hysterii, którą przysłoniła wielu nagą i dostateczną surową prawdę dramatu, wrzesień stanie się bardziej — zwłaszcza na te następnych wydarzeń wojennych — coraz bardziej źródłem doświadczeń, nauk i wniosków, ale, jak chcemy, również i siły.

Znamy zwycięstwa, które ściągają katastrofy, gdy zwycięzcy składają rolę do spoczęcia na laurach. Lecz wiemy i o klęskach, które budzą do czynu, do dalszej walki, do odwetu poprzez odrodzenie, naprawienie zła, przemożenie w sobie słabości, przełamanie gnuśności, wydobycie wszystkich energii, obudzenie wielkiej twórczości. Chcemy, by wrzesień taką właśnie rolę odegrał w naszych dziejach, rolę miesiąca zwrotnego, by stał się nie końcem, lecz początkiem nowej, doniosłej epoki, faktem udoskonalającym i przeobrażającym, a nie budzącym jedynie żalobę. I o to przecież walkę obecnie prowadzimy.

Nie było, jak sądzimy, w naszych dziejach tak krótkiego okresu, w którym uwydatniłyby się tak plastycznie wszystkie zawiłe i trudne zagadnienia polskie. Na jego krwawym tle rysują się nam wyraźnie nasze cnoty i wady, zalety charakteru, lecz i niedociągnięcia, bezprzykładne do wody odwagi, ale i braki rozliczne. Wrzesień odsonił bezlitośnie wyjątkową trudność naszego położenia geograficznego, ale jednocześnie uwydatnił kluczowe dla losów Europy polowanie Polski, które daje nam wielkie możliwości rozwoju. Wskazał raz jeszcze światu na wyjątkową rolę Polaków w ogólnym układzie międzynarodowym.

Niemcy długo usiłowali wmawiać opinii światowej przekonanie, że to ówczesny „wojowniczy” rząd polski narzucił pokojowo usposobionym masom narodu walkę z Rzeszą. Tymczasem ani rząd nie był wojowniczy, ani też społeczeństwo nie chciało pokoju za wszelką cenę. Rząd był ten sam, który dążył przez długie lata do pokojowego układania się z Niemcami i wykazał w tej dziedzinie wiele cierpliwości i samozaparcia — co stanowić dziś winno nie mały atut w rozgrywce z tymi, którzy stale zarzucają polityce polskiej skłonność

do awanturności. Społeczeństwo zaś przy całej swej pokojowości żyło przekonaniem, że ustępstwa wobec Niemiec godzące w jego poczucie honoru i w jego podstawowe interesy skompromitowałyby nas wobec świata i historii.

Wspomnienie pierwszego rozbioru i oddania wówczas bez walki zaborcom części Rzeczypospolitej ciążyło jak straszliwe ostrzeżenie nad generacją współczesną, która cała wzięła odpowiedzialność za decyzję walki i za tocząca się obecnie wojnę. Ówczesny rząd nie naciskał na nikogo dla wydobycia tej decyzji. Naciskało społeczeństwo, które nie ulękło się wyroku dziejów, które postąpiło tak, by wstyd uniknąć, by mieć czyste sumienie, by przejść do historii inaczej niż ci nasi pracownicy, którzy bez oporu ziemię oddawali.

Wola ta była tak powszechna, że nie było ugrupowania politycznego w Polsce, które przeciwstawiłoby się otwarcie i publicznie walce, zalecając porozumienie z Niemcami. A przecież mieliśmy koła, co prawda nieliczne, zwolenników współdziałania z Rzeszą ze względu na potencjalnie niebezpieczeństwo Rosji. Koła te w

mniej pół roku najbardziej ciężkiej „wojny nerwów” wypowiedziały Polsce w nadziei zmuszenia jej do bezkrawej kapitulacji, tak jak zmuszono poprzednio do poddania się bez oporu Austrii, Czechosłowacji i Litwie. Musieliśmy przeżyć długie tygodnie — dziś już częściowo zapomniane — gwałtownych nacisków politycznych i gospodarczych, szantaży i pogroźek, siania nieufności w kraju, prowokowania rozdziewików między nami a Francją i Anglią, podsycańca przeciw nam opinii całego świata. Przetrawiliśmy zwycięsko ten trudny okres. Nie zalaźnił się u nas nikt ani na górę, ani na dół. Nie sprawiliśmy Niemcom satysfakcji, nie posłaliśmy na rękę ich planom politycznym, by poddać się im bez walki.

Lecz tym, którzy nam nieraz mówią, że nasza polityka była „foolish” należy postawić pytanie, co stałoby się w roku 1939 z Europą, gdyby Polska przed wrzesniem przyjęła warunki niemieckie i związała się z nimi w myśl rozlicznych propozycji Berlina sojuszem? Gdzie byłaby dziś Rosja? Gdzie nasi alianty zachodni? Dla naszego losu w tej wojnie naj-

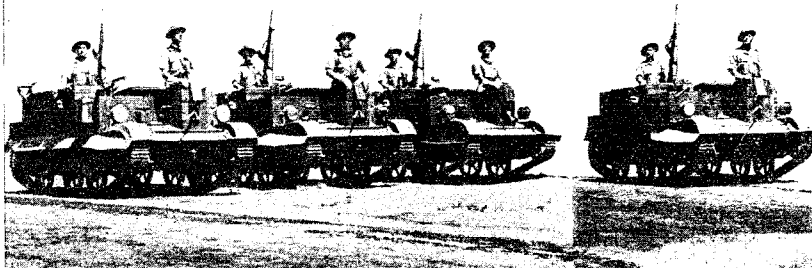
stanowi nasz największy wkład orężny w wyobrażeniach o naszej sile a rzeczywistości. Wrzesień uczy nas tej trzeźwości, trzeźwości wszakże bez oportunistów.

■  
Ale na tym nie koniec. Wrzesień okreslają dwie daty: pierwszego i siedemnastego, z których ostatnia była dla klęski naszej rozstrzygająca. Obie daty będą przypominały nam zawsze, że musimy mieć oczy otwarte na wszystkie strony świata, że wszelka jednostronność w naszym postępowaniu na zewnątrz mścić się będzie dotkliwie. Polska by mogła istnieć i rozwijać się musi mieć zabezpieczone stosunki od zachodu i od wschodu. Musi mieć określoną postawę wobec wszystkich sąsiadów.

■  
Jesteśmy narodem położonym obecnie między dwoma kolosami, wobec których jesteśmy liczebnie w mniejszości. Nasza dalsza egzystencja zależeć będzie od tego, czy kultura nasza przewyższy liczebną przewagę ościenych kolosów, a po drugie, czy potrafimy współżyć i współdziałać z narodami znajdującymi się w podobnym jak my położeniu, czy to będą Litwini, i drugie wymagać będzie od nas wielkiego Ukraincy, Rumuni lub Węgrzy. I jedno napięcia woli, ogromnego wysiłku i pracy. Łatwiej opierać swą wielkość na ilości niż na jakości. Łatwiej zdobywać wpływy międzynarodowe przez podboje niż przez kulturalne oddziaływanie. A jednak tylko ta druga droga jest naprawdę trwała i ona tylko leży na linii naszych tradycji.

■  
Wrzesień narzuca nam dalekiego nieubłaganie rewizję naszego patriotyzmu. Każde przełamanie w nas skłonność do zamknięcia się w zaciątku, wpływającą z oryginalności zagadnień polskich, z ich szczególnych, niespotykanych w Europie cech, poruszających w nas ową syfoniję uczuć, przez nas jednych w pełni rozumianych i odczuwanych, których nie pojmie żaden obcy, niezdolny również wnikać w tajniki naszej literatury i sztuki. Wydarzenia dziejowe, nakazy wynikające z naszego położenia, nasze słuszne dążenia i ambicje wymagają sfumienienia owych zaciątkowych namiętności, by z całym samozaparciem, cierpliwością i wyrozumieniem szukać zbliżenia z tymi, których los jest podobny naszemu.

■  
Czym więc będzie wrzesień w naszej historii? Wielkie klęski i wielkie zwycięstwa zdobywają takie piętno jakie nadadzą im swymi czynami następcy. Wrzesień był początkiem walki światowej. Ale o wynikach wojny rozstrzygnąć nie pierwsze jej miesiące, lecz ostatnie! A te ostatnie miesiące wojny z Niemcami zaczynają zbliżać się coraz wyraźniej. Nakładają one będą na nas wzrastającą odpowiedzialność. Kto wie, czy patrząc z tego punktu widzenia na armię odbudowaną poza granicami kraju nie dojdziemy do wniosku, że czekają ją trudniejsze jeszcze zadania niż te, które spoczywały na wrzesniowych nasynch siłach zbrojnych. Tamte zgodnie z instynktem samozachowawczym rozpoczęły walkę bohaterską i w ówczesnych warunkach bezdziejną. My mamy walkę tę tak zakończyć, by dowiedzieć, że czyn tamtych był aktem nie samobójstwa, a życia, nie błędem, lecz trafną obroną całości i wielkości Polski i nie czynem rozpacz, ale pierwszym nieubłaganym krokiem ku zwycięstwu.



WOJSKA POLSKIE W ROKU 1943

1939 milczały. Milczał nawet Władysław Studnicki, człowiek uczciwy, wolny od wszelkich podejrzeń kariery czy zdrady, lecz znany ze swego pobłażliwego stosunku do Niemców, a nieufnego do Rosji. Anglicy nazwaliby go „monachijczykiem”. Lecz Studnicki milczał, czy dlatego, że bał się rządu? Nie. Znał był przecież z odwagi cywilnej i z brawury pisarskiej. Wiedział jednak, że jego koncepcja porozumienia się z Niemcami przeciw Rosji nie miałyby oparcia w społeczeństwie, zwłaszcza na tle ówczesnych dążeń Hitlera.

Lecz co ciekawsze ten stosunek kraju do wojny przetrwał epokę wrzesnia. W końcu 1939 roku Niemcy zwrócili się do Studnickiego o współpracę. W przesłanym w odpowiedzi memoriale Studnicki postawił warunki: odbudowy państwa polskiego, związanego sojuszem z Niemcami, przywrócenia w zasadzie dawnych granic zachodnich, a przede wszystkim utworzenia polskich sił zbrojnych. Tak był program skrajnego polskiego germanofila. Niemcy odrzucili z miejsca te projekty. Studnicki nie nadawał się na Quislinga. Dziś milczą o nim kroniki. Nie wiadomo nawet, czy żyje.

Decyzję walki powziął rząd, lecz wole oporu wyraził cały naród po długim uczciwym namyśle sześciu miesięcy. Boć jeżeli mówi się szlusznie o roli wrzesnia w wojnie światowej, o tym, że dał on aliantom zachodnim 9 miesięcy cennego, nieznanego walkami czasu na dobrojenie, to przecież ów wrzesień poprzedziło co najważniejszy jest sam wrzesień. Dla Europy bodaj czy nie zachowanie się Polski przed wrzesniem, jej wola walki. Bo losy tej pierwszej batalii były dla Europy z góry przesądzone.

■  
Dla nas ważny jest wrzesień. Z różnych względów. Ale jednym z najistotniejszych był fakt zmanifestowania w tej walce powszechności wysiłku narodowego. Wrzesień nie był już czynem tylko rchstwa, szlachty, lub dekoracyjnego chłostwa w sukmanach. To był trud całego kraju. Triumf świadomości państwowej, która po dwudziestu latach odbudowania niepodległości przeniknęła całe społeczeństwo docierając wszędzie do najuboższych char i sutyry. Polska okazała się w tej części Europy państwem o najsilniejszych wiązadach moralnych, o najgłębiej ugruntowanym poczuciu odpowiedzialności. Na

tym kapitale opieramy dziś nasze dalsze zamierzenia.

■  
Bez względu na wielkość naszych następnych wysiłków zbrojnych, wrzesień czasach dzisiejszych staje się coraz zawiłsze.

■  
Wesołe powiedzenie, że „wojsko to nie uniwersytet” straciło wiele na aktualności. Wojsko jest, a może zawsze było, uniwersyteciem, a wiedza wojskowa gałęzią nauki.

■  
Współczesna organizacja obrony kraju w systemie wojny totalnej tak ściśle związana jest z rozwojem jego ogólnej kultury, jego nauk technicznych, przemysłu, handlu, bogactwa, ogólnych urządzeń prawnych, że, jak sądzimy, wojsko nasze po wojnie będzie musiało podjąć akcję nie tylko w kierunku fizycznej regeneracji rasy polskiej, ale poprzez, domagać się szybkiego odrodzenia nauki naszej po straszliwych ciosach, które zadał jej świadomy tego, co czyni, nieprzyjaciel.

■  
Wojna, jak mówił Jerzy Ciemiencau, jest dziełem bardzo poważnym, na które nie wolno patrzeć lekkomyślnie, bez kalkulacji i bez trzeźwości. Nasze pierwsze sądy o wrześniu zrodziły się na tle sprzeczności, która powstała między

**Not To Be Published**  
This paper is a military document and it must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.  
**Wyłącznie dla Wojskowych**  
Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród Wojsk Polskich i Sprzymierzonych, a reszcie jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

# Wojna przewencyjna z Niemcami

I.

W polemikach politycznych, które przygotowują nas losy do wojny, ogromną rolę odgrywają dzieje okresu zawarte go między pierwszą a drugą wojną światową, czyli między 1919 a 1939 rokiem. W okresie tym najrozmaitsi autorzy koncepcji politycznych szukają argumentów dla udowodnienia swych poglądów na budowę powojennej Europy. Naszym obowiązkiem jest śledzić literaturę odnoszącą się do tego okresu, szukać w niej dowodów potwierdzających nasze postawy i zbijających poglądy tak licznych naszych pomniejszych i wrogów.

Stosunkowo niedawno w Nowym Jorku ukazała się książka p. Genowefy Tabouis p. t. „Ils l'ont appelé Cassandre” („Nazwali ją Kasandą”), która stanowi nadzwyczaj ciekawą i cenne źródło do historii tych czasów. Jest ono dla nas tym cenniejsze, że autorka książki nie zalicza się do przyjaciół Polski. Wręcz odwrotnie. Jej działalność publicystyczna na łamach „Oeuvre”, która tak szerokim echem odbiła się po świecie, polegała na dużej mierze na denuncjowaniu i szkoleniu polskiej polityki zagranicznej w okresie przedwojennym.

Kim jest pani Tabouis? Jest to przede wszystkim siostrzenica Juliusza i Pawła Cambon, dwu ambasadorów francuskich — w Berlinie i w Londynie, którzy odegrali olbrzymią rolę w przygotowaniu dyplomatycznym wojny światowej 1914-18. Jeżeli zastanawiamy się nad utworzeniem tej wspaniałej konstelacji politycznej, która pokonała Niemcy wilhelmiańskie, musimy zawsze poza nazwiskiem ministra Delcassé, zatrzymać się nad działalnością braci Cambonów i ambasadora francuskiego świata salonowego i literackiego między dwoma wojnami. Przez niego p. Tabouis uzyskała te fenomenalne stosunki w świecie politycznym Paryża i całej Europy, które miały w tym stopniu przyczynić się do jej kariery publicystycznej.

W pierwszym okresie życia p. Tabouis nie zajmowała się dziennikarstwem, gdyż przed pierwszą wojną światową nie było to zajęcie dla panny ze „świata”. W tym czasie życie jej upływało w salonach paryskich oraz w stolicach Europy, gdzie jej wujowie kolejno reprezentowali interesy Francji. Dopiero po wojnie światowej, ściśle biorąc w okresie „Protokołów Genewskiego” (1924 r.), mocno już leciwa pani, postanowiła zająć się pisaniem na temat polityki zagranicznej. Sukces jej w tej dziedzinie był zupełnie niespodziewany i niezrozumiały dla każdego, kto czytał uprzednio jej słabe książki historyczne o Salomonie, Tutankhamenie i Nabuchodonozorze. Faktem jest jednak, że po dziesięciu latach współpracy w radykalnym dzienniku paryskim „Oeuvre” p. Tabouis stała się jak gdyby potęgą międzynarodową. Hitler polemizował z nią w swych mowach, nie było wybitnego polityka czy ministra zagranicznego, któryby przejeżdżając w Paryżu nie uczestniczył w jej słynnych śniadaniach. Wreszcie francuscy ministrowie spraw zagranicznych Briand, Barthou i Delbos darzyli ją zaufaniem i przyjaźnią, tak że w gmachu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych na Quai d'Orsay stanowiła uznaną instancję.

Wszystkie te fakty są potrzebne do zrozumienia ważności pamiętników p. Tabouis. Obejmują one okres od roku 1924 do 1939 roku. Cała ich treść pośrednio odnosi się do spraw polskich, niektóre zaś ustępy odnoszą się do nich bezpośrednio.

Książka pani Tabouis jest może pierwszym nie polskim — a nawet Polsce wrogim — potwierdzeniem faktu, że w roku 1934, przed zawarciem paktu o nieagresję z Niemcami, Marsz. Piłsudski za pośrednictwem pułkownika Becka zwrócił się do rządów francuskiego i angielskiego z projektem wytoczenia Niemcom hitlerowskim wojny przewencyjnej i zgniczenia w słabym załączku niebezpieczeństwa zagrażającego światu. Wersja o tej propozycji Marsz. Piłsudskiego krążyła dotąd uporczywie wśród sfer zbliżonych do obozu pomajowego w ogólności, a do ministerstwa spraw zagranicznych w szczególności. Nie miała ona jednak potwierdzenia ani ze strony zagranicznej, ani nawet ze strony naszych czynników oficjalnych. Jest rzeczą istotnie zdumiewającą, że fakt tak kapitalnego znaczenia — rzucający jasną krawę światła na genezę zblżenia z Niemcami zapoczątkowanego w 34 roku, był notorycznie przemilczany przez naszą propagandę.

II.

Trzeba było dopiero notorycznie wrogię Polsce p. Tabouis, by wyciągnąć na światło dzienne ten najważniejszy może epizod z dziejów lat 1926—1939. Oto co pisze p. T.: W kwietniu 1933 roku, kiedy wchodziła do Quai d'Orsay zobaczyła pułkownika Becka, ubranego w cylinder i w czarny płaszcz. Pulk. Beck przybył do Paryża celem wręczenia noty Marsz. Piłsudskiego, w której ten ostatni proponował państwom zachodnim akcję przewencyjną przeciw Niemcom. Beck spiorunował p. Tabouis — jak sama pisze — wrokiem, gdyż tego samego dnia rano napisała artykuł pełen złośliwych aluzji pod jego adresem. Tu następuje długa dygresja zawierająca najobrzydliwsze napaści osobiste na b. naszego ministra spraw zagranicznych.

Wydanie na obczyźnie książki Stanisława Pawłowskiego p. n. „Geografia Polski” usua dotkliwy brak tego rodzaju podręcznika, tak potrzebnego szkółom na uchodźstwie, a następnie oficerom oświatowym i świetliczarkom. Można być pewnym, że książka ta będzie czytana przez żołnierzy, a bodaj często oględana, ze względu na liczne ryciny. Pozwoli choć w części usunąć wielkie braki w znajomości kraju ojczystego, występujące zwłaszcza wśród młodych roczników, którym wona przewała naukę w szóstej lub siódmej klasie szkoły powszechnej, albo pierwszej lub drugiej klasie szkoły średniej.

Doskonale pod względem metodycznym układ książki, bogaty materiał ilustracyjny, tablice statystyczne i liczne, przejrzyste mapy oraz szkice, sprawiają, że podręcznik Pawłowskiego już w Polsce miałby bardzo pochlebne recenzje i uznanie wśród nauczycieli geografii w szkołach średnich. Powinął jednak podstać przedrukowi był jeden ze starszych nakładów tej książki każdy pracownik oświatowy, posługujący się nim obecnie, musi uzgodnić daleko idące zmiany w geografii politycznej i gospodarczej państwa polskiego. Musimy pamiętać, że dziś podstać omawiania tych zagadnień wintien był bezpośrednio z przed 1 września 1939 roku.

W niniejszym artykule omawiamy dalsze zmiany, które wystąpiły w kilku ostatnich latach przed wojną, a których przedruk podręcznika nie uwzględniła.

Od roku 1933/34 rozpoczyna się intensywny rozwój gospodarki państwa polskiego. Przejawem najważniejszym było powołanie Centralnego Okręgu Przemysłowego (zwano go skrócie COP). Powstał on w widłach Wisły i Sanu, na południu opierał się o Karpaty, na północy sięgał po Radom, na zachodzie po Kielce, a na wschodzie po Lublin. Na powstanie COP złożyły się przyczyny natury wojennej i gospodarczej. Twórcom tego przysięgali dwa cele: stworzenie ośrodków produkcji wojennej możliwie najdalej od granic

Według informacji zebranych przez autorkę nota polska proponowała wkrócić 5 korpusów polskich do Niemiec i okupację Prus Wschodnich oraz terytoriów po Odrę. Jednocześnie wojska francuskie miały okupować Zagłębie Ruhry, a Anglia miała wesprzeć dyplomatycznie całą akcję. Realizacja tego planu — wobec ówczesnego rozbrojenia Niemiec — musiała przynieść w konsekwencji upadek Hitlera. Nota została dołożona ministrowi wojny, którym był wówczas Edward Daladier. Nie znajduje się ona w aktach francuskiego M.S.Z. i jego sekretarz generalny p. Alexis Léger nigdy jej nie widział. Nota została pozostawiona bez odpowiedzi.

Pani Tabouis zaopatruje swój opis stanu faktycznego jadowym komentarzem, z którego wynika, że Marsz. Piłsudski był już wtedy najzupełniej przygotowany na zblżenie z Niemcami i wystrósował ową propozycję, by uzyskać alibi w stosunku do państw zachodnich. Nawet jeżeli ten komentarz jest prawdziwy — przeciw niemu może świadczyć o koliczności, że ministrem spraw zagranicznych Francji był wtedy Paul Boncour, jeden z jej najbardziej antyniemieckich polityków — i to w niczym nie zmienia to postaci rzeczy.

Plan Marsz. Piłsudskiego świadczy, iż on pierwszy w całej rozciągłości zrozumiał niebezpieczeństwo, grożące Polsce i światu ze strony narodowego socjalizmu. Sama Polska niebezpieczeństwa tego nie mogła usunąć. Zwrócił się wobec tego do państw zachodnich, by w tej akcji dopomogli. Ponieważ — jak to prawdopodobnie Marszałek i min. Beck przypuszczali — okazało się to niemożliwe przeto zapadło postanowienie, by konflikt z Niemcami odłożył do chwili, kiedy Francja i Wielka Brytania zrozumieją konieczność zbrojne-

go przeciwstawienia się Niemcom w Europie. Chwila taka nadeszła w roku 1939 i wtedy polityka polska ewoluowała w kierunku gwałtownie antyniemieckim. Zanim to się stało — w okresie reimitaryzacji Nadrenii w marcu 1936 r. min. Beck raz jeszcze starał się zbadać, w jakiej mierze zrozumienie tych spraw postąpiło naprzód we Francji a następnie w Anglii. Wtedy to Polska oświadczyła w Paryżu, że jeśli Francja zamierza bronić swych praw orężnie — Polska wypełni swoje zobowiązania. Francja jednak znow nie mogła się na to zdecydować.

W ten sposób w wielkich zarysach przedstawiały się linia polskiej polityki zagranicznej i w ten sposób nasza propaganda winna ją przedstawiać opiniiom zachodu. Różnica najistotniejsza, jaka zachodziła między polityką Becka a tym czego chciał ówczesna opinia — polegała na tym, że min. Beck dostosowywał swą linię do zachowania się Wielkiej Brytanii, gdy opinia przagnęła przede wszystkim oglądać się na Francję. Wypadki lat ostatnich zuciły wiele światła na kwestię, kto widział trafniej.

III.

Wiele miejsca poświęca autorka również sprawie stosunków polsko-sowietkich. Brała ona udział — jako bliski współpracownik min. Barthou — w jego podróży warszawskiej w lecie 1934 roku. Barthou pojechał do Warszawy, by skłonić Polskę do przystąpienia do tak zwanego „Locarno wschodniego”, czyli do paktu wzajemnej pomocy państw zachodnich, Polski, Z.S.R.R. itd. W myśl tego paktu Polska miała w razie konfliktu zgodzić się na przemasz wojsk sowieckich przez swe ziemię. Lecząc stan rzeczy w państwach zachodnich nie dawał żadnej rękoi, że zdecydują się one istotnie na walkę z

## SZANUJMY GEOGRAFIĘ

Wschodnich i zachodnich, a zarazem ożywienie gospodarcze środką Polski.

W bardzo krótkim czasie, dzięki energii polskiego inżyniera i robotnika powstaje nowo ośrodek przemysłu metalurgicznego — Stalowa Wola, Zakłady Budowy Silników Ciepłociągowe w Rzeszowie, Państwowe Zakłady Lotnicze w Mieliu, Wytwórnie Środków Wybuchowych w Suszynie pod Leżajskiem, fabryka gumy syntetycznej w Debicy i zakłady przetwórczy celulozy w Niemodlinie koło Tarnowa. Obok tego powstaje szereg zakładów przemysłowych, opartych na kapitale państwowym lub na inicjatywie prywatnej. Powinął COP oddolony był od zagłębia węglowego zbudowan olbrzymi rurociąg dla gazów ziemnych spod Krosna do Sandomierza, W Rożnowie na Dunajcu zbudowano tamę.

W książce Pawłowskiego mamy ustęp poświęcony Polakom za granicami państwa.

Oto krótki, kto posługując się tym podręcznikiem, musi pamiętać i słuchaćom wyjaśnić, że 1 listopada 1938 roku wróciła do Polski ta część Śląska Cieszyńskiego, która po pierwszej wojnie światowej przyłączona została do Czechosłowacji. Granica państwa przesunęła się od rzeki Ostrawicy. Polska przejęła olbrzymie huty Trzyńca, kopalnie węgla w Karwinie i Orlowej, największy węzeł kolejowy w Boguminie. 80% ludności tego obszaru to uświadomieni narodowo Polacy. Na Podhalu przyłączono kilka wsi na Orawie i Jaworzynie Spiska. W ten sposób cały północny stok Tatr do Hawrania stał się polski.

Niewielkie poprawki w dolinie Popradu i Osulczy w środkowych Karpatach zamykają zmiany terytorialne w Rzeczpospolitej. Polska okazała maksimum dobrej woli. Zostawiła Czechom, uwzględniając ich potrzeby gospodarcze, szereg kopalni węgla. Nie żądała Orawy i Spiskiej Nowej Wsi, obszarów bezwzględnie językowo polskich.

W marcu 1939 roku dawna Czechosłowacja przestała istnieć. Powstał protektorat Czech i Moraw, z którym Polska graniczy na Ostrawicy. Zachodnią część luku karpackiego jest oddą granicą z „niepodległą Słowacją”, a wschodnią część Karpat daje nam Włocławek na granicy z Węgrami, który zajęli Rasi Podkarpacca. Ten odcinek granicy odegrał niezwykle ważną rolę we wrześniu 1939 roku, kiedy to część naszej armii przeszła na terytorium Węgier, by stamtąd pośpieszyć do Francji, Anglii czy na Bliski Wschód.

Zruciłem tych kilka uwag, by pracownicy oświatowi lepiej umieli wykorzystać naprawdę dobre i pozytywne podręcznik Pawłowskiego.

Stanisław Ciekiński.

Niemcami. Barthou zamierzał przedstawić swój projekt oświadczenie Marszałkowi Piłsudskiemu, lecz w czasie rozmowy z nim, nie śmiał tego tematu poruszyć i przedstawił swój projekt jedynie min. Beckowi, który go odrzucił.

Autorka poświęca dużo stosunkowo miejsca białadaniu nad niechęcią Polski do zawarcia tego rodzaju paktu z Z.S.R.R., jednak niektóre ustępy jej książki zdają się wskazywać, że bardziej trzeźwy pogląd na politykę Sowieatów w okresie przedwojennym, nie był jej zupełnie obcy. Tak np. opisuje jakies śniadanie dyplomatyczne z października 1937 roku, na którym zny milioner francuski Maurycy Roszyl, zawała delegatów sowieckiemu niedyskretne pytania, odnoszące się do polityki Z.S.R.R. w stosunku do Niemiec. „Ja Panu to wytłumaczę — powiedział Roszjanin. — Francja i Anglia to są dwie damy, bardzo dystygowane, które na pewno memu krajowi nie wyrażą żadnej skody. Jest w Europie tylko jedno państwo, którego naprawdę się obawiamy. To są Niemcy. I widzi Pan, nienawidzimy Niemców do tego stopnia, że jesteśmy zdolni kiedyś zawrzeć z nimi sojusz tylko na to, by zmusić Anglię i Francję — które im ciągle ustępują — do zbrojnego przeciwstawienia się Niemcom i zniszczenia ich”. Powiedzenie to, dodaje autorka, wszyscy obecni wzięli za żart. W istocie jednak stanowiło ono bardzo przenikliwą charakterystykę polityki Sowieatów.

Teza p. Tabouis, jak i prawie całej dzisiejszej francuskiej literatury emigracyjnej, wygląda jak następuje: Z.S.R.R. przagnął w okresie 1933—1939 współpracować z państwami zachodnimi. Oferty współpracy spotykały się jednak z daleko idącym nierozumieniem ze strony Zachodu. Nie chiano przyznać Sowieotom supremacji nad państwami bałtyckimi, nie chiano im dać wolnego przemaszu przez Polskę. Sowiery, nie mogą mieć zaufania do tego rodzaju polityki państw zachodnich i obawiają się ich porozumienia z Niemcami — zawarty w końcu pakt sierpniowy z Rzeszą. Był on wynikiem — jak mówią — błędów Chamberlaina i innych. Błędy te w konsekwencji sojuszu Niemiec z Rosją przyniosły upadek Francji, śmiertelne niebezpieczeństwo dla Anglii itd. Błędów tych obecnie nie należy powtarzać i dać Rosjanom to czego przagną na swych zachodnich granicach. Oto w krótkich słowach kwintesencja poglądów p. Tabouis i całej szkoły politycznej, obecnie dominującej.

Sposób, w jaki polska dyplomacja oceniała politykę Sowieotów w tym okresie, wydaje się być o wiele bardziej zbliżony do prawdy historycznej. Dopóki groziło, że państwa zachodnie przez ciągle ustępstwa Niemcom te wojnę odrocą w nieskończoność, czy w ogóle jej unikną, Z.S.R.R. przez propozycje paktów starał się uszytnić stanowisko państw zachodnich i dodać im animuszu zbrojne przeciw Niemcom. Gdy jednak w skutek gwarancji udzielonej przez Chamberlaina Polsce i państwom bałkańskim — polityka państw zachodnich uległa gwałtownemu uszytnieniu, polityka sowiecka doszła do przekonania, że aby wywołać wojnę należał raczej wzmożnić dążenia agresywne Niemiec, które w tym położeniu zdecydowały się na wystąpienie zbrojne. Cała interpretacja polityki Sowieotów przez p. Tabouis traci wszelki sens, gdy przypominmy sobie, że Sowiery włączyły się w Wzrost paktem wschodnim, gdy Francja we Francji ustępowała Niemcom, pozwalała na reimitaryzację Nadrenii, zbrojenia itd.

W książce p. Tabouis mieści się jeszcze wiele refleksji dotyczących Polski, z którymi warto by podyskutować. Zrobimy to jednak może innym razem.

Adolf Bochenki.

# JERUSALEM-MIASTO DUCHA

Dwie różne drogi wprowadzają do Jerozolimy. Jedna — droga tel-awivska — nie daje żadnych „pierwszych wrażeń” Świątę Miasta; prowadzi ulicami życia codziennego, takimi jak w wielu innych miastach — to jak gdyby droga powściągliwa.

Jest jednak inna od strony Jerycha, która wprowadza w same sedno Jerozolimy historycznej, Jerozolimy religijnej, patriarchów i królów, o którą toczyły się wojny krzyżowe, Jerozolimy przymierzająca pomiędzy Boskim i Ludzkim. Ta droga to odciinek wielkiego szlaku pochodu człowieka na ziemi, jego najistotniejszych i niecodziennych przeżyć, które są u podstaw naszego życia.

Można przejść przez Jerozolimę jedną z dwóch dróg: drogą powszedniości i drogą przeżyć niezwykłych.

Jest niewielki tomik o Jerozolimie napisany przez Pierre Loti. Znany pisarz francuski, autor słynnej powieści z życia rybaków islandzkich i wielu innych dzieł rozchwytywanych w swoim czasie we Francji i za granicą, był tu przed wojną europejską. Przyjechał z ciekawości, by zobaczyć jak wygląda ziemia, o której ludzie powiedzieli, że to jest ziemia święta, że z niej się wywodzą twórcza siła naszej kultury. Przyjechał bez wiary, gdyż ludzimi jego pokolenia wydawała się naiwnym przesądem, udziałem prostaków.

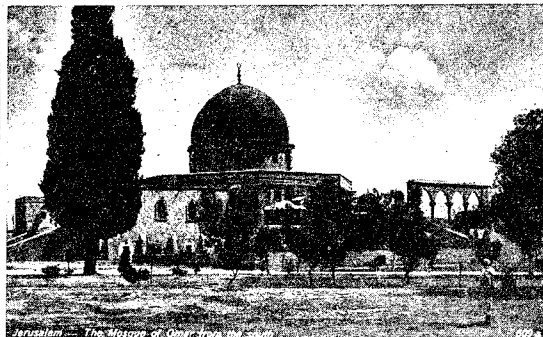
Zdumienie ogarnia, gdy czyta się wrażeń tej miary człowieka, jakim był Loti, rasowego przedstawiciela kultury francuskiej na przełomie dwóch wieków. Nie dostrzega on w Jerozolimie nie wielkiego, godnego głębszego zastanowienia. Szaryzna wieków pokryła dawne państwa, czyniąc z nich jakby martwe ruiny, kamienie bezduszne, których nie już nie ożywi. Może kiedyś było tu coś wielkiego, ale teraz nie ma tu nic — zupełnie nie, co by mogło się wiązać z życiem współczesnym.

Jedynie silniejsze uczucie wyceluje widok meczetu Omara. Oto wyraz wielkości narodu, którego prorok przekazał talizman życia, talizman tak silny, że z drobnego szczerpu Beduinów głębokiej pustyni wyrósł w potęgę i pozostał potęgą; wciąż kryje w sobie jakieś nieznane możliwości i fascynuje urokiem bujnego życia. Islam ma przyszłość. Więc dla Islamu jedynie znajduje Loti słowa podziwu, bo chociaż tamte dogmaty życiowe są mniej wzniosłe od naszych, ale są, dają aktualną siłę życia — gdy nasza ewangelia jest tylko wspomnieniem, może wielkim, ale dzisiaj nieaktualnym. Człowiek dzisiejszy już nie rozumie i nie czuje tego, co było w pierwszych chrześcijanach, skazany jest na życie bez ewangelii, życie bez ustalonego początku i końca.

Ludziom, w których dusza wystygła, to miasto Jerozolima, wieczne jak Rzym, nie powie nigdy nic. Bo wszystko, co w nim jest, kamienie i ludzie, ta cała wieża Babel wszystkich narodów i ras, gdzie indziej nie do pomysłenia, Ewangelia, Talmud czy Koran — wszystko to tłumaczy się sprawami, które źródło swoje mają w duszy człowieka.

Wieczność Rzymu można odczuwać poprzez sztukę Michała Anioła i Rafaela, poprzez ogrom kościoła św. Piotra, dostojność Watykanu i papieżstwa. W Jerozolimie jest inaczej. Ręka ludzka nie wiele przyczyniła się do upiększenia i podniesienia wartości związanych z miejscami pamiętek. Tutaj przeżyciem nie są wrażenia wywołane rozmachem sztuki renesansu, przeżyciem jest sama ewangelia, właściwie tylko ona jedna w całej pierwotnej katechizmowej prostocie. Dopiero gdy ją się czuje, ogrójąc u stóp Góry Oliwnej odkrywa nam swoją ta-

jemnicę samotnych przeżyć duszy ludzkiej, tajemnicę modlitwy i celu istnienia, tajemnicę ustawicznej miłości jednych ku drugim. To nasz najgłębszy, pełny w humanizm odywa, którego wielkość mierzy się całą wspaniałą twórczością



MECZET OMARA W JEROZOLIMIE

naszej kultury i całym ogromem zniszczenia i upadku, wynikających z jego zaprzeczenia.

Jest w Jerozolimie miejsce ukamienowania św. Szczepana, pierwszego męczennika. Stoi tam dzisiaj klasztor Dominikanów i kierowany przez nich Instytut Biblijny. W tym miejscu, gdzie po raz pierwszy chrześcijanin powiedział, iż ceni sprawę duszy swojej ponad życie w niezgodzie z prawdą, odbyła się swego rodzaju rewolucja pojęć religijnych, gdyż kilkadziesiąt lat temu ojcowie Dominikanów rozpoczęli prace nad komentowaniem Pisma Świętego. Z podziwu godnym obiektywizmem uwzględniają najnowsze wyniki nauk świątecznych i stosują w badaniach swoich najnowocześniejsze metody naukowe. Wynikiem tej pracy są m. in. dzieła słynnego ojca Lagrange, największego dzisiaj autorytetu w sprawach Pisma Świętego. Poruszyli ci zani ojcowie siłę pogłębionej myśli religijnej, która rozchodzi się szerokimi kręgami po świecie, aż dotrze do każdego kościoła, do każdej katedry. Ludzie na to czekają.

Zrozumiała to źródło siły życia prosta dusza 17-letniego chłopca, syna pułkownika polskiego, walczącego nad Anglią w lotnictwie naszym, chłopca wstającego bez szkoły i rodziny, który wdziony jakimś własnym instynktem trafia na doskonale konferencje wielkopostne u Dominikanów. Z największym zainteresowaniem prosi o wyluszczenie zawartych w nich myśli filozofii katolickiej, bo on wszystkiego w języku francuskim nie rozumiał. Widać było, że chodzi mu o coś dla niego bardzo ważnego, mówił, że sam nie wie jak się to stało, że odczuł w tych ludziach mądrych a tak pokornych nauk, która może dać jemu najwięcej. A więc na takie drogi rozwoju myśli i podniesienia życia na wyższy poziom wchodził tu w Jerozolimie dusza polskiego chłopca.

Wynika ta praca dominikańska niewątpliwie z potrzeby warunków życia, z potrzeby przybliżenia do religii naszej kultury, która nie od tej wojny dopiero leży, od znacznie dłuższego czasu znajduje się w stanie nieograniczonego zagrożenia. Wystarczy wylizyć jedno nieprzerwane pasmo chorych narodów: Hiszpania, Włochy, Niemcy; wystarczy, czy wymienić bezduszny totalizm, by zdać sobie sprawę, że nie widać jeszcze dzisiaj, gdzie i kiedy ma się skończyć ten proces rozkładu. Rozklada się człowiek i problem największy naszych czasów, to regeneracja człowieka. To problem nowego humanizmu, który życie ukształtuje według prawdziwej natury

człowieka, humanizmu uwzględniającego we właściwych proporcjach sprawy materii, rozumu i ducha, który wskaże ludziom wspólne, nadrzędne wartości i w nich pogodzi dzisiejsze, zbyt liczne sprzeczności.

Nie oszukujmy się jakimiś fetyszami obcych kultur, które nie mogą nam dać tego, co nasze własne skarby nierównole, wiecznie aktualne poprzez naukę Piotra i Pawła, Dominikanów Tomasza z Akwinu, czy dzisiejszych ojców klasztoru św. Szczepana, dotrzymujących kroku nowym wymaganiom, jakie ewolucja życia wciąż niesie ze sobą. Ludzie żyjący w habitach za wysokim murem — a podziw bierze jak wszystko rozumieją z tego, co się dzieje, ludzie pozbawieni banalnej dewocji, od których wychodzi się zawsze z jaśniejszym i mocniej związanym poglądem na sprawy życia, którego formy w naszym pokoleniu tak zasadniczo się przelamują.

W tym mieście meczetu Omara — zbudowanego przez mistrzów chrześcijańskiego Bizancjum, pod widocznym wpływem justyniańskiej Aja Sofia — jest więc źródło wiecznej i żywej prawdy naszej ewangelii, o której mówił i kamienie i ludzie. Nie wiedział tego i nie rozumiał Pierre Loti, bo należał do tych tak bardzo licznych, którzy pomniejszyli

kulturę naszą do kręgu spraw materii i ograniczoności rozumu ludzkiego. Nie mógł zrozumieć tej wymowy ducha tu w Jerozolimie, jak nie byłby rozumiał w Polsce sensu krzyża przydrożnego czy wsi polskiej, śpiewającej na procesji Bożego Ciała pieśń: „Twoja — Cześć Chwała”.

By to pojąć trzeba mieć świadomość duszy. Brakło jej ludziom polowicznym tego świata Piotra Lotego, świata który przerosł się w kupę termidów, a teraz w oczach naszych dogorywa. Brakło tym ludziom, zmęczonym własną przyziornością, woli, by chcieć się odwrócić od pustki i szukać w dziedzinie ducha dopełnienia naszego, siły wewnętrznej Piotra, Jakuba, Filipa i Jana, tych prostych rybaków z nad Jeziora Tyberiadzkiego, siły na daleką przyszłość i na dzień najbliższy, siły potrzebnej dla zrozumienia sensu naszej tułaczki, siły jedynej dla pokonania tej największej pokusy zwątpienia w ludzi, nawet tak bliskich jak własni rodacy — grzechu, któremu uległ Słowacki pisząc „Grób Agamemnona”.

Jan Szczyrzyński

## W OCZACH WSCHODU

Jeden z przyjaciół naszych z Iraku nadał nam na naszą prośbę następującą uwagę:

„Występowałem zawsze przeciwko tym „wielkim dziennikarzom”, którzy po spędzeniu dwóch dni, niekiedy dwóch godzin w jakimś kraju, wydawali władczym piórem sądy o jego ludności i pochlebiali sobie, że od pierwszego rzutu oka zgłębili jej najbardziej zawite zagadnienia. I oto obawiam się, że popadną w te same błędy. Ponieważ mogłem mieć pewne — zbyte rzadkie niestety — kontakty z nieznaną częścią polskich oddziałów, zapytując mnie o moje spostrzeżenia na temat „zachowania się i ogólnego wrażenia sprawnego przez wojsko polskie w Iraku”.

Po długim wahaniu zdecydowałem się odpowiedzieć panom — lecz będziecie panowie sami odpowiedzieli za zbyr spieszne sądy, które osmielał się wysunąć.

Pierwszą ocenę wypowiem, jak pewien ksiądz, który poruszając w kazaniu tematy drażliwe, mówił do dzieci szkolnych: „Moje dzieci, nie słuchajcie!” Gdyż oto chciałbym mówić o waszych zaletach. Może się mylę i jak puchacz z bajki La Fontaine'a zbyt skłonny jestem mniemać, że „moje małe dzieci są nabyt młotki”. Sądzę jednak, że mogę powiedzieć, iż podbiliście serce ludności tego kraju, ludności zarówno muzułmańskiej jak i chrześcijańskiej. Dlaczego? Czy dlatego, że żołnierze wasi rzucali pełnymi garściami pieniądze, o których wartości zapomnieli? Na pewno tak. Ale to nie wszystko. Wydaje mi się, że ludność ceniła w nich przede wszystkim prostotę, która sprawia, że tubylcy nie czują się traktowany jako coś niższego.

Może również wasza religijność, która tak chętnie się uzewnętrzala, zbliżyła was do tej ludności, dla której niewiara Zachodu była poprzednio dogmatem. Pewien stary muzułmanin, z pośród moich przyjaciół, pielgrzym do Mekki, człowiek głęboko religijny, który kilkakrotnie miał możność srykania się z wami, zrobił w związku z wami wielkie odkrycie, że poza „wiecniymi” ze Wschodu istnieją również „wiecni” Zachodu i że na Zachodzie nie tylko istnieją niewierni. Niewątpliwie religijność ich nie jest Islam, ale różnością ich ziem i klimat ich kraju — to nie jest również różnością i klimat Arabii. I mój stary „Hadżi” chwalił Boga za to, że odkrył... katolicyzm.

By zbytnio jednak nie narażać waszej skromności w dziedzinie religijności, powiem wam od razu, że często widząc na ulicy mężczyznę i kobietę — Polaków, zapytywałem mnie: „To mąż i żona, prawdziwa?” Z pewnością — odpowiadałem z przekonaniem, a pytający chcieli bardzo wierzyć...

Nie nie było tu dla was zbyt drogie, a było was wielu w Iraku. Dały się słyszeć utyskiwania. Niepotrzebnie zatapanie były okryty króla Jerzego dla zaopatrzenia Iraku, ponieważ Polacy i tak pochłonięli wszystko po swoim przybyciu... itp. Spieszę was zapewnić, że ta zazdrość, jeżeli była nawet rozpowrożeń, nie była głęboka i szybko tajala.

W związku z tym pozwólcie, gdy wam powiem, że niektórzy z was i to ci, których uważam najbardziej, gdy ich entuzjazm pozostał niekierunkowy, a nieszczęścia nie zdolały nadwyrężyć i zahamować potryu ich młodości, znaną im byli może bezwzględni w dyskusji. Weźmy przykład. Stosunki papiewstwa z Polską. Znajdowałem, że jesteście pod tym względem, użyję mocnego słowa, ...uparci. Chcielibyście koniecznie być uważani za obrażonych, albo zaniedbanych. Pewne powiedzenie Papieża było dumaczone jako „kombinacjom”, pewne milczenie jako współdziałanie z naszymi nieprzyjaciółmi. Oczywiście byliście młodzi, wy, którzyście to mówili. Ale czy, gdy wrócicie do kraju, słuchając będziecie starszych, którzy mają więcej doświadczenia, a nawet, czy odnajdziecie jeszcze starszych, którzyby was hamowali.

Wydałście się mi twardymi w dyskusji i w walce o ustalenie podstawowych pojęć. Czy będziecie umieli się porozumieć, gdy przyjdzie odbudowywać wasz kraj, gdy trzeba będzie wprowadzić go na właściwe mu miejsce w nowej Europie, nie zrażając się brakiem zrozumienia u sąsiadów. „Jesteśmy bohaterami w niewoli, lecz niedolnymi do zorganizowania się w wolności” — mówił mi jeden z was. Mam nadzieję, że jest w tym ujęciu trochę pesymizmu, ale gdyby było ono słuszne, musiałbym wam powiedzieć, że obecnie wolność wasza jest wam dana tylko polotycznie. Jesteście wolni, ale przytłaczana służba wojskowa. Wy wszyscy, intelektualiści, zmuszeni jesteście do spełnienia niezrównych posług. Jesteście wolni, ale kraj wasz jest w okowach. Zaczynacie go odbudowywać, ale tym razem, gdy dany

wam jest czas do spokojnego zastanowienia się, czy stracicie znów waszą pogodę wewnętrzną i trzymać się będziecie uparcie waszych doktryn, zamiast słuchać głosu waszej historii i waszych tradycji, zamiast przygotowywać się do wysłuchania tych, którzy pozostali w kraju i którzy wycierpiawszy więcej może, niż my, mieć będą słusznie prawo do zabrania głosu. Nie uważajcie, zresztą, że biorę rzeczy zbyt tragicznie. Wada, na którą wskazałem, jest wadą młodości i nie chciałbym w niej czynić wady narodowej.

Co pozostanie wam z waszego pobytu w Iraku? Znalazłem u wielu z was żądzę poznania Wschodu tak daleką was nowego. Wielkie pragnienie nawiązania stosunku z tymi ludźmi tak odmiennymi od nas, rozumienia zagadnień stojących przed nimi. Myślę, że ci, którzy to zrobili, zdobyli cenne doświadczenie, nawet gdyby niekiedy przychodziło im z trudnością uchwycić spaznową, pełną odchylenia i dewiacji prawdę w umysłach Wschodu, gotującego nas tyle zawodów i tak zniechęcającego naszą zachodnią logikę. Lecz wdziałem również kilku u postóbr was zbył zajętych tragedią własną i dramatem swego kraju, by interesować się czymś innym. Mam wrazenie, że ci właśnie stracili sposobność wzbogacenia się wewnętrznym. Może jednak nie jest jeszcze za późno. Może i oni zastanowią się trochę nad słowami Terencjusza, o których wydaje się, że zapomnieli: „Homo sum, humani nihil a me alienum puto”.

Może właśnie sympatia, łącząca nas z ludnością najbardziej od nas odębną, jest najwydatniejszą, gdyż mniej narażona na stanie się jedynie projekcją, odbiciem naszego egoizmu. Iluż to marlarzom pobyt na Wschodzie przyniósł taką, czy inną ważną zmianę w rozwoju ich twórczości. Nie wiem, czy wiele powinniście zmienić w waszym sposobie myślenia, ale czy nie jest już duża korzyść przyglądać się, jak żyje naród, w stosunku do którego nie ma się żadnych przesądów i uprzedzeń za. Iub przedczy niemu. Czyż nie jest to już pierwsze doświadczenie z dziedziny tej mądrości, która kaze wydawać nam sądy na podstawie prawed odwiecznych?”

**CZYTAJcie WSZYSCY „DZIENNIK ŻOŁNIERZA A. P. W.”**

— Dawniej był Cook, a teraz jest movement-order. Dawniej były traveller czeki, a teraz są diety. Dawniej były menu, a teraz wszędzie jest baran i baran. Niedługo poczną mieć trwogi jak ta czterastoletnia Marysia, która przypuszczała, że jej wielna poczyna rosnąć, bo w klasztorze nie dawali nic innego tylko baraninę i baraninę. Poza tym zresztą, cóż, kraje te same, ludzie ci sami — warto ich nieco obejrzeć na koszt Króla Jęgości.

Tak sobie oto myślałem, gramoląc się pewnego kamusowego dnia na diabelską doczkę kurierską, ruszając do Persji.

Odkał nabilem sobie głowę od góry i co inne także od dołu, kiedyś harował po ćwiczeniach w doctce (dogde), zbliżam się do niej z takim respektem, jak za czasów dziecinnych zbliżam się do złego czarnego kucia. Tylko, że kuc wyjechawczy za bramę brai lub między przednie nogi, a tylnymi wyrzucał w górę. Ja bez protestu spływałem na szyję rumaka na trawę, który tenże natychmiast pozyczynał zjadając nie zwracając żadnej uwagi na mnie.

Rządca się domyślił pędzić mnie na lince bez strzeżen, na oklep. Wtedy kuc rychniecznie przypomniał doczkę. Posuwał się bez końca i tak trząsał, że się strupy robiły. Ale przynajmniej głową człowiek o nic nie trząkał.

Jechałem — do Iranu. Położyć rękę na sercu: gdyby was tak przed wojną nagle przebudzono i spytano — „gdzie jest Iran, a gdzie Irak?”, napewno nie byłibyście mądrzejsi od Lloyd George'a, który w czasie konferencji Wersalskiej nie rozróżniał Śląska od Cylicji (Silesie — Cylicie). A proszę powiedzieć przedko: gdzie jest naprawdę Cylicja? Aha!... Tak siebie zahaczać, to ina równo emocje, jak gra w „zielone” za czasów sztabackich.

— Masz zielone?  
— Mam...  
— Wiesz gdzie Persja, Irak, Iran, Syria, Libia, Palestyna, Egipt?  
— Wiesz gdzie Bukareszt, Budapeszt, Kowno, Paryż, Londyn?

— Wiesz gdzie Kazachstan, Kolyma, Archangielsk, Kujbyszew, Buchara?

Dalibóg, nie tylko zaczynamy ponownie grać w zielone, ale i marki zbierać:

— Czy kawaler ma Gwadelupę?  
— Chwilowo nie, ale mam Rodezję, Kenię, Tanganikę, a wujcio Jerry obiecuje Meksyk.

Włożyliśmy krótkie porteczki, gramy w zielone, zbieramy marki i wujciowie opiekunowie bardzo się niepokoją, czy na pustyni nie wpadamy w pewne ułomności właściwe „Szezeńciemu Latom”.

A więc — jechałem do Iranu. Kiedyś — przed wojną powiedzieliśmy naszemu posłowi perskiemu, będącemu w Polsce na urlopie, że wybieram się do Palestyny.

— Skocz do mnie do Teheranu — powiada.

Ja, głupi, wówczas uwierzyłem, a teraz smarowałem się maścią cynkową jak za dobrych czasów po jeździe kucem ganiąnym na linie.

Jeśli czekał jedziesz doczkę do Persji, przepaszam — do Iranu, buduj w niej zasady odrazu s h e l e r czyli schron. W środku bowiem są napiętrzone paczki żywnościowe do siedmiu zim, trzech ciec, dwunastu przyjaciółek i paru babć, które siedzą w obocie cywilnym w Teheranie. Ostatecznie — polce od ćwierćkilówki, to piękna i rycerska śmierć, ale być na amem w tylny mózdek skrzywny c o r n e d b e f u rąbniętym i potem do drugiej grupy odmaszerować z powodu — kuku na muniu — to gorzka perspektywa. Odrazu więc trzeba sobie wymyślić schron.

Druga rzecz — z osię się jedzie, czy bez osi. Jest to kwestia nie tyle polityczna, ile polityczna, bo na osi strasznie trzęsie. To jednak nie pomaga szyć, tylko ranga. Od nierzęcającego prądu siedzą pułkownicy, a już na osi najmłodsze szarże, jakby powiedział Wiech — „w tyłek szarpane”.

MELCHIOR WAŃKOWICZ

## ZAPOMNIENIE I POZNANIE.

Jedziemy wielkim szlakiem wędrowców, które przez przelężę Kangawar, gdzieś z Iranu, Afganistanu, Indii, gdzieś aż z pod Tybetu — wlewały się do Babilonii, Syrii, Palestyny, Egiptu. Już na 50-ym kilometrze od granicy widzimy wielki bareflek kury w skale na 2800 lat przed Chrystusem, na którym król Anu Panini postawił lewą nogę na szyi skutego jęca. Jakis tamtoczesny Paderewski u-fundował tę tablicę „ojcom na chwylę, potomkom na otuchę”, a my teraz strzykamy suchym trząskiem leiki i za trzy tysiące lat jacyś inni będą strzykać czynnis niasamowicie ulepszonej i cagle król Anu Panini będzie trzymał nogę na szyi tego biedaka i sens tej otuchy wytłumie się i nie będzie wiadomo, jak i teraz już nie jest wiadomo, czy cieszył się, że przepiędł tego biedaka, choć pismo klinowe co do nas krzyczy z wysokości trzydziestu metrów, coś usilnie wyjaśniać.

Czarne kurdy we frendzylachch zawojach z kindzalami i fajami zatęgniemy za szereki pasy, w czymś w rodzaju filcowych guni, które mają ramiona nie wyszite, jeno wypłane, wytoczone w materiale jak w sztywnej zbroi — przesuwają się wzdłuż drogi, sami jak tajemnicze znaki pisma klinowego. Siedzi tu zapewne w

najbliższym miasteczku jakowy Anglik z wielkiego rodu Lawrence'ów, Philbych czy Gertrud Bell, który bez trudności kurdosłowi i czyta w nich jak jakiś Grotenfeld czy inny Rawlinson w piśmie klinowym.

Jedziemy coraz bardziej w górę. Mijamy polepony do zbrocy Kangawar na wysokości 1913 metrów, ruiny świątyni Świętej Dziewicy (Dokhtar), bogini Anabita. Jej imieniem nazwano tu szczyty, jej imieniem mosty przez twące potoki, jej imieniem stare skalne głązy. Przejazdy czyste i niepokalanose zdaje się przepaść na kryształowe powietrze, te przejrzyste strumienie.

Na Assad Abad wnosimy się na 2893 metry. Przejechawszy dyszącą żarem Syryjską pustynię, przez którą pośpiesznie air-conditioned NEARN przelatuje bezdrożami w ciągu 22 godzin — syciny teraz wzrok śnieżystymi czapami wiszący nad nami i otulamy się w pledy. Tędy, tą przelężą schodki wojownicy w piec Środkowego Wschodu.

Z dna pamięci przyplwają werset: *Assyryjski szedł lud jako wilki do stad Złotokraśny bil blask od ich zbroi i stat...*

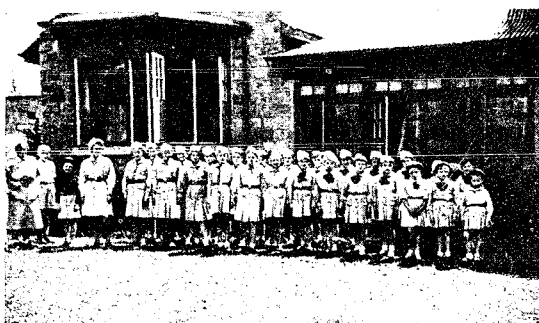
Poczynamy zjeżdżać w dół na drugą stronę, do Hamadanu, stojącego na

385-ym kilometrze od granicy, do staro-wielkiego rodu Lawrence'ów, Philbych czy Gertrud Bell, który bez trudności kurdosłowi i czyta w nich jak jakiś Grotenfeld czy inny Rawlinson w piśmie klinowym.

Ciągnący Mongołowie zniszczyli te świątyni. Nec locus ubi Ecba t a n a fuit... Ale strumienie skierowane z gór i sztucznie porozdzielane na arki- szumiające ulicami, ale biały leń czterostajniometrowego Alwandu pochylonego nad miastem — zostały i Hamadan współczesny jest świeży, uśmiechnięty, zielony. Oberżysta do odwiecznego harana dodaje sałatkę z zielonych, pachnących silnie ni to mięta, ni to rezedła liści. Jen sałatkę z poczuciem jakbym dokonywał obrzędu sakralnego, jakbym pożywał jakoweś ziele Zapomnienia i Poznania.

## BUDZĘ PANA!

Na drugi dzień ruszamy — głębiej w krainę cudów. Jest tu pod Hamadanem grób rzekomo Mordochaja i Esterki, kiedy pątnicy żydzi zjeżdżają czcić pamięć swojej orędowniczi, która się „przechrzciła” przyjmując imię Estera (Astarre) i



SIEROTY Z TENERU PRZED DOMEM POLSKIM W NAIROBI

Do Afryki przybyło ponad 13000 uchodźców polskich. Tamtejsze kolonie brytyjskie gotowe są przyjąć ogółem 21.500. Jak układa się życie i praca tej licznej rzeszy polskiej, jakie są warunki jej bytowania?

Polacy rozmieszczeni zostali w 12 ośrodkach. Każde liczy od 400 do 3500 mieszkańców. Dwa z nich są w Ugandzie, cztery w Tanganice, tyłeż w Rodezji Połudnocy, dwa w Rodezji Południowej. Pięć sierot umieszczono w Unii Południowo-Afrykańskiej. Ponadto do dyspozycji uchodźców oddano budynki katolickich misji misji w Nysalandzie, które o-czekują na przyjazd 1000 chłopców.

Miejscowości, w których mieszczą się ośrodki, położone są na wysokości od 1000 do 1700 metrów, w okolicach przeznaczonych dla kolonizacji białych. W tych stronach klimat jest szczególnie korzystny dla Europejczyka. Jak zwykle na półkuli południowej zima przypada tam na lipiec lub sierpień, lato na grudzień lub luty. Otóż przeciętna miesięczna najniższego lipca wynosi 17 C, najgorętszego lutego 22 C. Cały więc rok panuje nasze ciepłe lato.

Różnica pomiędzy porą zimową i letnią wzrasta w miarę posuwania się na południe. W Rodezji Południowej i Nysalandzie w okresie zimy (lipiec—sierpień) zdarza się szron nad ranem.

Wszystkie niemal osiedla wybudowano rok temu. Domki, w których mieszkają uchodźcy, budowane są różnie. Jedne z żerdzi, przytkanych trawą, a potem tynkowane. Inne lępane z gliny. To znów wznowione z suszonych na słońcu cegiełek. Są wreszcie i solidnie budowane z wy-

palanej cegły lub kamienia. Dachy zwykle kryte są liśmi bananowymi, trawą lub słomą. W niektórych osiedlach dachy te sprawiły wiele kłopotów. Dach kryty trawą, dopóki ona nie nasiąknie, przecieka na początek. I to tym łatwiej, im pośpieszniej był wykonany. To też szczególnie w dwóch osiedlach, budowanych przez prywatnych kontraktorów, wiele strzech trzeba było na nowo pokryć, a niektóre budynki prze-robić.

Dziś kiedy prace te przeszły w ręce polskich inżynierów i majstrów, kiedy polski rzemieślnicy (potrzeba ich więcej) nadzorują robotę, a uchodźcy w niej pomagają, naprawa domków posuwa się szybko. Gdy wyjeżdżałem w wymienionych dwóch osiedlach większość robot była wykonana, a ponieważ do porę dziczej pozostawało jeszcze dwa miesiące, należy przypuszczać, że będą one na czas ukończone.

Podłogi z ubitej ziemi, inne z cegły, kamienia lub cementu. Kładzie się na nie maty, wyrabiane w osiedlu z siązu. Każdy uchodźca otrzymuje łóżko z materacem, dwa do trzech koców, dwa do trzech prześcieradeł, poduszkę, powłóczki, moskitierę.

Tak prymitywnie urządzone domki jest uzupełniane umeblowaniem. Stoly, krzesła, wiszaki itp., dostarczane są przez administrację brytyjską lub wyrabiane przez samych uchodźców w stolarniach osiedla.

Wnętra domków zależą oczywiście od gospodarności i zmysłu estetycznego mieszkańców. Na ogół są jednak czyste i utrzymane, a kobiety rozwieszają li-

czne makaty, często dostaje z Polski przy-wiezione, rozkładające piękne hafty, budzące zachwyt Angielek, nadają mieszkaniom swojski charakter.

Są one jednoizbowe, na 3, 4, 5 lub 6 osób, lub dwuizbowe. W tych ostatnich po obu stronach—izby (każda na 5 osób), pośrodku zaś jadalnia. Ponieważ na ogół rodziny są bardzo liczne, większość z nich posiada dla siebie oddzielną jedną izbę. Samotni lub kobiety z mniejszą liczbą dzieci skupiają się razem, zwykle według pochodzenia z tej samej miejscowości w Polsce, znajomości z tulającej wędrowki lub przyjacieli.

Domki — otoczono indywidualnymi ogródkami. W nich—zawsze warzywa i nie-oddzielne rzodkiewki. Ale przeważają kwiaty o niespotykanych u nas odcieniach. Wśród bogactwa tropikalnego kwiatka wystrzelały wszakże nasze słoneczniki i malwy.

Stomiane strzechy, kryjące w większości kwadratowe, bielejące na tle bujnej zieleni domki, stwarzają złudzenie polskich chat.

Jedzenie gotują sobie uchodźcy sami. W niektórych osiedlach są kuchnie indywidualne, jedne na kilka domków z osobnym dla każdej rodziny paleniskiem. W innych są kuchnie zbiorowe, jedna na grupę 500 osób. Kierują nimi i pracują w nich uchodźcy. One też dbają o czystość i porządek w jadalniach, podając potrawy na stoly zastawione białymi talerzami i kubkami oraz upiękzone kwieciami.

Codziennie rano zarówno do indywidualnych, jak i zbiorowych kuchni dostarczane są świeże produkty z magazynów brytyjskich, znajdujących się w osiedlu. Wyżywienie jest obfite i pożywe. Po pewnym czasie ustają skargi na niedostateczne ilości chleba. Następuje przedstawienie się z pozwolenia objętościowego na treściwie. Obowiązująca nie tylko uchodźców, ale i obywateli brytyjskich dzienna norma chleba od 247 do 280 gr. na głowę wystarcza po pewnym czasie przy dużej ilości mięsa, grochu, kartofli, kasz, cukru, mleka i owoców. Szczególnie od czasu, gdy warzywa są dostarczane z własnych ogrodów osiedli i gdy wsk- tęg nie ma już trudności z ich tran-

szła do lożnicy Ahaswerusa, byle ratować swój lud od straszliwego Hamana. Ale nie ciekawym grobu pobielanego i martwego i nieautentycznego zresztą, bo postawionego w dziecinie niedawnym czasie, w tysiąc lat po Chrystusie. To już wówczas nawet Mieszko zdążył ochrzcić Polaków. Nie ciekawym grobu pobielanego, skorem w każdy Purim w Polsce mógł iść do lożnicy i widzieć jak małe żydźdźta z zapartym oddechem czekają, aż w modlitwie padnie po raz pierwszy słowo Haman, by rozpocząć niemilosy jęzgot drewnianymi trątkami, a potem wynoszą się na blonistie kłami kamawalem kolorowych i fantastycznych kostiumów, śniących o ponurych i jaśniejących zdarzeniach w krajach, przez które właśnie jadę. Wczoraj, kiedy windowaliśmy się na te trzy tysiące metrów, zbiegały nam drogę kolejno wszelkie wonie — kwitnących oliwek, pomarańcz, migdałów, aż kiedy wreszcie pozbyliśmy się rego, zbieżał nam drogę w pustych i wyniesionych uplażach szeroka ława zapach rumianku. Tak oto byliśmy przez rumianek chwilę myślą w Polsce, jak przez swój Purim starając się żydźdźta przebić z blonistej uliczki Pińska w te tu kraje.

A kraje te, przez które teraz jedziemy, są zielone i piękne. Zboża są tak intensyw-

## Polacy

— rozmaitości pożywienia i wartości jego wzrosty. Ponieważ wartość ta wynosi ponad 3200 kalorii dziennie, uchodźcy szybko przybijają na wadze, krawcowe przyszywają suknie, a rumianie i pełne huzie dzieci mówią, że wrócą one zdrowe i silne do kraju.

Mieszkanie i wyżywienie dostaje każdy uchodźca za darmo. Jakże jest z ubraniem? Otrzymuje je również za darmo do tak zwanego pierwszego uzupełnienia odzieży. Potem, o ile pracuje i zarabia, kupuje je sobie w kantynie osiedla po polowie ceny rynkowej. Osoby niezdolne do pracy, obarczone małymi dziećmi, młodzież szkolna, inwalidi — stale korzystają z bezpłatnej pomocy odzieżowej.

To też uchodźcy nasze są wprawdzie skromnie, lecz przyzwyczajone, a warsztaty krawieckie stale mają pracę z szyciem nowych strojów. Trochę gorzej było i jest z ubraniem mężczyzn. Poważne kłopoty były również z obuwem. Sandały, w które początkowo zaopatrywano uchodźców przed ich wyjazdem z portów Oceanu Indyjskiego, nie nadawały się na warunki afrykańskie. Ze względu bowiem na pHę zimą, trzeba mieć w Afryce pełne obuwie. Wobec dużej ilości potrzeb wojkowych fabryki Kenii i Tanganiki nie mogły od razu zaspokoić potrzeb uchodźców. Mimo to rozdano w ciągu ub. roku parę tysięcy miejscowego, nie zbyt trwałego obuwia. Ostatnio zaś władze brytyjskie zamówiły dla każdego uchodźcy jedną parę butów. Nadeszły również pierwsze dwa transporty z obuwem z Ameryki, zakupionym przez Ministerstwo Opieki Społecznej. Ponieważ dzieci drą buty szybko i wyrastają z nich, stała dostępna butów z Ameryki będzie niedozwana.

Każdy uchodźca oprócz wyżywienia i mieszkania otrzymuje zasiłek pieniężny. Dla osób powyżej lat 16 wynosi on 10 sh., dla dzieci do 16 lat 2,5 sh. miesięcznie.

Nie jest to jednak cały dochód uchodźcy. Każdy z nich bowiem, według swojej zdolności i umiejętności, poza bezpłatnym mieszkaniem i wyżywieniem, a przy niższych płacach i zasiłkiem pieniężnym, ma jeszcze możność zarobkowania.

# NIE MONTESKIUSZA

nie zielone jak groszek w konserwie angielskiej — czyżby je kto sztucznie podbarwiał? Woda płynie akwaduktami, kanalikami wzniesionymi nad każdym polem i bliższy jak żywe srebro (właśnie!), obłoki, które wreszcie tu widzę po dwóch miesiącach błędzeń w pustyni nakrytej niebem miedziano-beżowym jak miednica rycerza z La Mansy — są zabawne wyzywające i brylowate, jakby się uplasowały do pozowania na wzór perskiego dywanu. Te dywany zaścilały larwy drewniane w czaj-CHANACH przydrożnych, do których zajazdamy. Zasiadamy, do których chłonąc z równym upodobaniem ustami aromatyczną herbatę, która się pije „z prikuskoj”, jak inną częścią ciała wyczuwając godną zawartość grubego ciężkiego dywanu, który byśmy chętnie z czaj-CHANU wywieźli do Polski.

Bóg wymyślił taki cudowny pylek dmuchawca, który jest niesiony słońcem i powietrzem drgającym, spada w niewiadomej przestrzeni miriadem kunstownie uplechonych spadochroników, aby gdzieś w nieokreślonej doli wyrosnąć nowym dmuchawcem i z powrotnymi wiatrami wrócić może na dawne miejsce i wyrosnąć może ponownie rośliną — o miedź z blawatkami, z makami, z konikami polnymi i całym tym nikomu niepotrzebnym dra-

stwem, okrutnie jednak zadowolonym i wydzierającym się do słońca.

Czuję się nieco jak to w pachach pływające ziarenko — kiedy nagle od czasu do czasu ktoś krzyczy: „Budź Pana!” „W jakim kolorze?” — warczę niechętnie. Okazuje się, że to na postojach przybiega spragniony wieści rodak — to porucznik a to plutonowy śmiertelnie tu się nudzący i, wyczytawszy z listy moje nazwisko, leci dowiedzieć się, gdzie są i czy nie wiem, co aby robią państwo Kowalscy. Zaraz z tego dyskursu pojawia się jakowaś pani Makowiecka koligacją szkolnych, wojskowych, rodzinnych, zawodowych. Polska jest jak dobrze odrotowany garnnek, wszyscy się znają, z każdym coś mnie łączy i za każdym razem pofruwanie bez troski trzeba rozpoznać na nowo z pewnym wysiłkiem. Bo jakież mogą być przeważnie wiadomości o państwie Kowalskich?

Przeciw temu wszystkiemu wchodzi czasem ta inna nareczenie rzeczywistości ponocnie i... bęc w łeb.

TAM GDZIE PANOWAŁ  
BOGODJOJNY MELCHIOR

Wychodzą złociste kopuły świętego miasta szaytów — Kum. Szyci, jest to

odłam w mahometanizm, który jest religią panującą w Persji. Dawna religia Magów, którą wznawał mój patron, religia według nauki Zoroastra (żył na tyśiąc lat przed Chrystusem), religia Arymana i Ormuzda, walki dobrego ze złem, schroniła się przed krzywymi jataganami muzułmańskich zdobywców, ale nie zanikła. Spotkałem — w Teheranie jej wyznawcę (jest ich w Persji 9.000), który wierzy, że ich religia opamiętuje świat. Co prawda na jedynę ofiarę pozostałej u Samarytan. sekty liczącej na całym świecie 200 osób, a mającej niezły rodowód — 500 lat przed Chrystusem, starszyna kapłańska mnie zapewniała, podczas kiedy sprawiano sakralnie zarzniętych siedem baranów, że to oni dadzą światu Mesjasza.

Te resztki dawnych religii są jak niewygodne kropelki jakichś wonności, które ongiś rozbil młot dziejów. Takimi kropelkami są Jezydzi — czciciele szatana, których nadybałem na granicy Transjordanu, a którzy — poza groźną nazwą nie mają groźnego w swej nauce — są to również, zapewne, szczytki kultu Arymana. Takimi są Druzowie — dzwina sekta na pograniczu chrześcijaństwa, muzułmanizmu i mozaizmu, którzy często wali mnie przasnymi płaczkami na górze

Karmel i uśmiechali się sfinksowato na pytania o swoje wyznanie: oni sami go nie znają — jest to tajemnica ich kapłanów, zakryta przed wiernymi.

Z zapachów tych olejków przedziwnych, nastalych w baśniowej Persji, na przeciągu z Indji, z Tybetu, z Chin — zrodziła się przed niespełna wiekiem religia Bahaistów — kult miłości międzynarodowej czczącej kwiaty. Byłem w ich świątyni, między ogrodami kulturowanymi już nie ręką ogrodnika, ale wznawcy, pochyliłem głowę przed ołtarzem, na którym nie ma nic oprócz narwanych listków — zawsze świeżych balsamicznych kwiatów.

Może nie oparł się tym upojnym wonom i muzułmanizm, zrodzony w jalo-wych piaskach, surowy, ten sam od stuleci, kalwiński surowy muzułmanizm, który teraz w pustyni Ibn Saudii wydał surowy ręk Wahabitów, ikonoborców mahometanów, noszących za głowę Marabutem — grobowcem świętych, wszelkiej atrakcyjności, wszelkim nalotem i odchyleniem.

Jak widać — im dalej od serca muzułmanizmu i od jego pustyni, tym skwapliwiej wykluwają się pędy egzotycznych barwnych rojei, tym swobodniej tworzy się swoista mitologia.

W Maroku i hen, aż za Marakkesz, aż po góry Atlasu, aż po skraje zasięgi muzułmańskiego i rasy arabskiej, widziałem wszędzie kapliczki jakichś świętych. Tu, na drugim skrajem zasięgu zbliżam się do świętego miasta Szaytów, którzy już wielką falą pokrywają Persję i Afganistan.

Kum, miasto święte, w którym leży Fatyma, Fatymy El-Masumeh (Niepokalana) siostra, siostra Rezy, ósmego Imama. Szaytym, który się wywodzi od Alego, szwagra Mahometa (a przeciw prorok nie miał synów), zamordowanego przez inaczej patrzących na rzeczy jednowierców, jest odłamek mistycznym, uprawiającym swego rodzaju mesjanizm. Początkowo rządzony przez dynastję Imamów, potem ulugi legendy, że trzynasty Imam nie umarł, tylko żyje w ukryciu. Imami jawni są tylko wykonawcami jego woli, rządzą w jego imieniu. Nadejście czasu, kiedy Imam wyjdzie z ukrycia — i wówczas spełni się to samo, o czym marza zoroastranie, o czym marza Samarytanie, o czym marza żydzi, o czym marza wiele poważnych wyznań — będzie jeden szycki kościół powszechny.

Nim to nastąpi, wiozą z dalekich kątów Persji i sąsiedniego Iraku do świętego miasta Kum swoich zmarłych. Wiozą ich, dawną kład — na osiołkach — na wielbłądach i coraz częściej z większym komfortem — przytroczonych do bagażnika samochodu.

Tak łączy się tradycja z postępem, jak te Beduinki, które w szczerze pustyni i setki kilometrów od szos, noszą odwiecznym śpiewnym rytmicznym ruchem, kołyszac biodrami — blaszanki Oil Company zamiast amfor na głowie.

Ale nie wiadomo wcale — w rej wcale kultury z cywilizacją, moturu ze zmarłym szaytą, blaszanki z książeczkami zachęcającymi kobiet — kro zwyciężać — blaszanka, czy dusza ludzka. Kemal Pasza trzymał stronę blaszanki, Ibn Saud, moturując swoją armię, trzyma stronę czarczafu — niech tam dzieje rozstrzygają, a my, skromne robaki pełzające po odmiannach świata, podziwiamy po prostu wstające przed nami na wiele kilometrów złociste kopuły, podziwiamy... i mijamy w pędzie, bo ani na zatrzymanie nie pozwala pan sierżant prowadzący kurier, ani na wejście do meczetu nie pozwala szaytyzm.

Mijamy więc Panteon szyci, w którym poza Fatymą, pochowaną w dziewiątym wieku, leży pono dwunastu królów i czterystu książąt i świętych — i wyjeżdżamy w kraj pusty, biały od soli. W brzdach ziemi, w których z dala wydaje się bliższych woda, ukazuje się lśniące słońce. W oddali lśni wielkie jezioro słone „Daryajeh Namak”, które powstało dopiero przed siedemdziesięciu laty. Nigdzie śladu życia organicznego — jedziemy przez Doline Anioła Śmierci, o której liczne w historii powstały legendy.

Teraz rozumiem podkład opowieści z „Bajarza Polskiego” i z bajarów wszystkich krajów: że przed dojściem do kwiatu paproci przechodzić należy przez państwa śmierci i zniszczenia. Te bajki szły z ludami, wiewającymi się do Europy stąd właśnie, ze wschodu, gdzie do każdej oazy dążyć należy przez pustynię.

Wreszcie, po trzydziestu kilometrach, zwiastun życia, do którego wracamy — uboga miściana Saveh, która z westchnieniem ulgi witał Marco Polo, ciągnący się tu cały dzień przez dolinę śmierci na kwadrupedach. W tej krajinie miał panować Melchior, mag i król, mój patron, ciągnący ze wschodu pokłonicieli z dziećmi. Już teraz z większym szacunkiem będę patrzył na wczyn sportowy mego patrona, który tak łatwo sobie w naszych jasełkach wparadował do stajenki.

T. K.

(D. c. n.)

# w Afryce

Praca, która na powietrzu nie wynosi więcej jak 6 godzin dziennie, a pod dachem 8, jest oddzielnie opłacana w zależności od jej rodzaju. Tak więc robotnica w ogrodach warzywnych dostaje 1,5 F., kucharki i praczy 2 F., gospodynie 2,5 F., nauczyciele 5—10 F. miesięcznie. Dopiero zarabiają powyżej 16 F. miesięcznie płacą za swe utrzymanie około 3,5 F. miesięcznie. To samo dotyczy oficerów tzw. II. grupy, o ile nie pracują w osiedlu. Jeżeli podejmą się pracy, poza swą pensją otrzymywaną z wojska, korzystają z bezpłatnego mieszkania i wyżywienia.

Wiele rodzin otrzymuje ponadto przesyłki pieniężne od mężów, służących w wojsku, wdowy i sieroty po zaginionych i poległych — wojskowe zasiłki, które oczywiście w niczym nie wpływają na zmniejszenie świadczeń opieki społecznej. W tych warunkach sytuacji materialnej uchodźców nie można uznać za złą. Pamiętajcie bowiem trzeba, że mimo trudności w zdobywciu wielu rzeczy na rynku, ceny są tam niższe niż w Palestynie czy Egipcie. Tak więc para dobrych butów kosztuje 20 do 30 sh., obiad z czterech dań z kawą i serem w pierwszorzędnej restauracji 3,5 sh.

Gdzie uchodźcy pracują? W każdym osiedlu są duże ogrody warzywne, hodowla bydła lub świń, wszędzie założone są warsztaty krawieckie, szewskie, stolarskie, ślusarskie, przedziałnice i tkackie. Są również dwie cegielnie i dwie garbarnie. Rozwija się praca chałupnicza, przy czym dużym powodzeniem cieszy się wyrób sweterów, lalek oraz haftów, sprzedawanych na zewnątrz.

Pewna ilość ludzi znalazła zatrudnienie poza obrębem osiedli. Kilkadziesiąt dziewcząt pracuje jako pielęgniarki dzieci w angielskich domach prywatnych. Około stu kobiet zatrudniono w jednym z zakładów brytyjskiego przemysłu wojennego w Nairobi, który zgłosił zapotrzebowanie na dalsze czterysta. Ostatnio kilkaset kobiet zgłosiło się do pomocniczej służby wojskowej.

Stan zdrowia uchodźców, kiedy przyjechali, nie był zadawalający. Wyczerpani przejściami w Rosji, w większości cier-

piali na awitaminozę i anemię. Twarzyczki dzieci pokryte były wrzodami. Wielu przywoziło ze sobą zimnicę (malarię). Czwartaczka, trzeciaczka nabyte w Rosji, Persji, portach Oceanu Indyjskiego są o wiele liczniejsze i trudniejsze do leczenia niż miejscowa malaria tropikalna. Ilościowo jest jej znacznie mniej niż przywiezionej. Zdanien lekarzy jest ona również mniej groźna, gdyż mijają po 8 miesiącach nawroty.

Początkowo wiele było również przypadków dolegliwości przewodu pokarmowego, dopóki po wygłodzeniu w Rosji nie przyzwyczajono organizmu do nowego pożywienia.

Rzadsze natomiast są choroby serca. Osoby, którym w Polsce zalecano jako maksymalną wysokość 400 m znoszą w Afryce wysokość 1100—1700 m bez zaburzeń.

Z miejscowych chorób spotyka się wrzód tropikalny, który po defekcji i lezeniu ginie w ciągu kilku tygodni.

Specjalną walkę toczyć trzeba było w ub. roku z pchłą ziemną „Jigger”. Atakuje ona nogi i dłatego nie należy chodzić bosy. Początkowy brak odpowiedniego obuwia poważnie utrudniał sytuację. Niezbędne było również nauczanie ludzi, w jaki sposób pchłę tę usuwać. Specjalistami są w tym murzyni, a obecnie i nasze harcerki tzw. „pchlarki”. Opalają szpilkę i leciutko, bezboleśnie wyjmują małą pchłę.

W każdym osiedlu jest szpital na kilkadziesiąt łóżek. Na każdą grupę pięciu osób — przychodnia. Obecnie za wyjątkiem jednego osiedla, w którym jest lekarz angielski, w pozostałych leczą Polacy.

Lekarzy polskich trzeba jednak więcej, a zwłaszcza chirurgów. Duże zapotrzebowanie jest również na dentystów, a to ze względu na zły stan uzębienia uchodźców.

W lekarstwa zaopatrują szpitale miejscowe władze brytyjskie. Ostatnio zaś nadeszły przesyłki z Palestyny, Anglii, Ameryki m. in. z cennymi osmiu skrzyżniami kapsulek witaminowych. Dobry klimat, obfite pożywienie, stała opieka lekarska sprawiają, że ludność nasza szybko wraca do zdrowia i sił.



OSIEDLE KIDUGALA W TANGANAIKA

Wśród niej przeważają kobiety. Jest ich 49%, mężczyzn 8%, a dzieci poniżej lat 16 — 45%. To też w każdym osiedlu jest sześcioklasowa szkoła powszechna. W Tengeru w Tanganaike oraz w Mandsi w Ugandzie jest gimnazjum. Dla obu Rodezji organizuje się szkoły średnią w Digglefold koło Saisbury. Istnieją również szkoły gospodarstwa wiejskiego, kursy zawodowe i na wysokim poziomie postawiony kurs handlowy. Największą trudność w ub. roku sprawiał brak książek, podręczników polskich oraz pomocy szkolnych. Nauczyciele wykazywali wiele ofiarności i poświęcenia ucząc w tak trudnych warunkach. Będąc do pracy byli jednak same dzieci. Są one głodne nauki, niezwykle chłonne i pragnące szybko nadrobić stracony czas. To też osiągnięte wyniki zwłaszcza w dziedzinie wychowania są znaczne. Przed mym wyjazdem nadeszła na szczęście przesyłka pomocy szkolnych z Amer. Czerwonego Krzyża (zapas na 8 mies.). Podobno w drodze są już również od roku oczekiwane podręczniki.

Poza szkołą w każdym osiedlu rozwija się życie kulturalno-oświatowe. Świątlice, reatry, chóry, drużyny harcerskie, pogadanki i lekcje angielskiego. Wszędzie zainstalowano aparaty radiowe i głośniki. Z Nairobi trzy razy na tydzień nadawane są audycje polskie. Wychodzi tam również tygodnik „Polak w Afryce”. Pismo cieszy się wielką popularnością, w szczególności wśród dzieci, które z niecierpliwością oczekują „Płomyzka afrykańskiego”. Z niego w braku książki pol-

skiej uczyły się one czytać.

Ludność jest religijna. Dlatego boleśnie odczuwaliśmy brak księży polskich. Ostatnio ze Środkowego Wschodu wyjechało pięciu, a o ile przyjedzie dalszych zapowiadanych pięciu, potrzeby w dziedzinie opieki religijnej, którą dotąd z konieczności sprawowali księża wloscy lub francuscy, zostaną zaspokojone.

Ogólnie biorąc, teren ten potrzebuje stałe pracowników, pracowników technicznych i fachowych, administratorów, buchaltarzy, kancelistów, nauczycieli gimnazjalnych, oświatowców. Inteligencji jest zaledwie dwa procent i każdy jest wykorzystany według swych zdolności.

A praca jest wdzięczna. Uchodźstwo w Afryce nie czeka bowiem beczynnym z dnia na dzień na zewnętrzne wypadki, które mają przynieść zmianę. Każdy dzień to dzień wspólnej pracy nad ulpszeniem iwarunków wspólnego zbiorowego życia. Dziś kiedy odległość pokonana została organizacją, kiedy coraz regularniej napływają transporty z niezbędnymi narzędziami, odzieżą, lekarstwami z Ameryki i Anglii, życie ośdnie rozwija się łatwiej, ale zadania nie zmniejszają się. Polowę ludności stanowią przeciętne dzieci. Dlatego też, gdy trudności w dziedzinie materialnej pomysłnie są pokonywane, tym większa uwaga skierowana być musi na młodzież, na jej wychowanie i wykształcenie. Dzieci to wielki kapitał, jaki uratowaliśmy z tułającej wędrowki. Stanowi on jedną z największych naszych wartości, z którą wrócimy do kraju.



# W PŁYWY W SCHODNIE W POLSCE

## ZRÓDŁA WPLYWÓW W SCHODNICH

Dopiero w początkach ubiegłego stulecia zaczęto w Polsce poważnie zajmować się orientalistyką, zastanawiając się nad zagadnieniami zasięgów cywilizacji wschodniej w Europie oraz doszukiwać się orientalnych pierwiastków w kulturze polskiej. A więc Mickiewicz i Krasinski wykreślali granicę Azji tam, gdzie się zaczyna świat szczeni wielkoroskiego, podobnie czynił F. Duchński<sup>1)</sup>, A. Mułhliński<sup>2)</sup> i Karłowicz<sup>3)</sup>. Badali wpływy języków wschodnich na język polski. Późniejsza historiozofia polska, raczej na podstawie doświadczeń politycznych aniżeli badań naukowych, przez usta Estreichera<sup>4)</sup> i Sienkiewicza<sup>5)</sup> zastanawiała się nad politycznymi skutkami wpływów Wschodu w Polsce, zaś nauka polska w osobie F. Konecznego<sup>6)</sup>, J. Kochanowskiego<sup>7)</sup> i innych, rozważała podstawowe problemy kultury wschodniej oraz m. in. sprawę, czy można być cywilizowanym na dwa sposoby.

Dotychczas te, wynikające często z inruicji, oparte zostały nowszymi zdobyczami orientalistyki, przede wszystkim rosyjskiej, która w osobach Bartolda, Balzoda, Polaka W. Kotwicza, a wśród młodzieży Riazanowskiego<sup>8)</sup> i ośrodków o podłożu ideowym, jak eurazyjskizm, wykryła wiele bogatych pokładów orientalnych kultur na obszarach, gdzie o ich istnieniu wiedzieliśmy bardzo mało, dostarczając nowych argumentów dla potwierdzenia tezy, że tam gdzie się kończy wschodnia granica kultury polskiej, zaczynają się zachodnie krańce Orientu i że wpływy Wschodu w Polsce musiały być od najwcześniejszych czasów bardzo poważne i głębokie.

Wpływy te docierały do Polski niekiedy z najdalejzych krańców Azji. Związana mapka przedstawia główny szlak infiltracji wschodnich, jakim było wydłużone pasmo eurazyjskiego stepu, wzdłuż którego elementy kultury niedostępnych zdawało się Chin, Indii i Mongolii z łatwością docierały pod nasze wschodnie rubieże, a sama odległość tych krajów do Polski, kurczyła się dzięki tej właściwości stepu, która zbliża leżące na jego krańcach „łądy” tak, jak morza i rzeki zbliżają do siebie odległe kraje.

Istnieje również i południowa odmianna tego szlaku płynących do Polski wpływów wschodnich, powstała głównie w wyniku migracji ludów tiurko-mongolskich z rdzennej Azji na obszary Bliższej Wschodu i Malej Azji. Opanowując wybrzeża morza Kaspijskiego, Czarnego, części Kaukazu i Malą Azję poprzez Bałkany i stępy czarnomorskie, zbliżyły się te ludy do Polski od strony południa i południowego wschodu, stając się przewodnikami wpływów tatarskich, tureckich, arabskich, irańskich, ormiańskich i innych — w dobre imperium otomańskie. Wpływy te stanowiły dru-

gą warstwę nad wcześniejszymi, pochodzącymi również z południowego wschodu a znacznymi skarbmami monet arabskich na ziemiach polskich, tyrolskimi resztkami wpływów irańskich spod Kijowa<sup>9)</sup> i innymi.

Przenikanie do Polski wpływów ze Wschodu ułatwiał pobawiony naturalnych granic charakter wschodnich rubieży polskich, związek dorzeczy polskich z Morzem Czarnym oraz zasięgi politycznych granic polsko-litewskich — pod Moskwę, Kilię i Akerman. Granice te w okresie rozbiorów Polski odsunęły się za Wisłę, zamykając prawie 80% terytorium polskiego z 1772 r. w obszarach mocarstwa, obejmującego poważną część Azji oraz szereg ludów czysto-azjatyckich.

Odcyfrowanie wszystkich wpływów wschodnich w Polsce jest szczególnie utrudnione dzięki temu, iż występuje one częstokroć w szatach wschodnio-chrześcijańskich, kryją się w wielu wschodniosłowiańskich ideach, mieszczą się w treści naleciałości fino-turańskich, włoskich, węgierskich i t. d. Wpływy te kryją się nawet w przenikających do Polski pewnych niemieckich kierunkach filozoficznych, reprezentujących tendencje panteistyczne, gnostyckie, kult zbiorowiska ludzkiego i t. p., sięgając w sumie najgłębszych podstaw kultury polskiej i wytworząc szereg istotnych naszych powiązań ze wschodem.

## W PŁYWY NOMADÓW I TIURKÓW

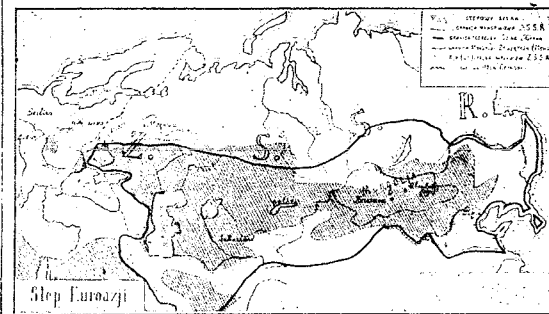
Już w zaraniu naszej państwowości historia zanotowała fakty stykania się i współdziałania naszego w wyprawach wojennych z nomadami. Tak na przykład Bolesław Chrobry pozyskał udział Pieczyngów w wyprawie kijowskiej 1018 roku oraz posługiwał się Madziarami w walce ze Zbigniewem. Franciszkanin Łukasz Wadding zanotował, że na długo przed kolonizacją Tatarów na Litwie już powstawały tam kolonie wychodźców ze wschodu.

Istnieją wzmianki o licznych wysepkach tatarskich w rdzennej Polsce rozciągających się w polskiej masie. Kolonizacja tatarska przeprowadzana przez książy litewskich w XIII—XIV wiekach, należy już do ściśle historycznych i znanych wydarzeń. Wymienimy kilka faktów z tego okresu. Gedymin używał Tatarów w walkach z Krzyżakami (1316—1341), Witold kolonizował nimi tereny pograniczne (1392—1430), Michał Gliniński po bitwie pod Klekiem osadził Tatarów na Polesiu, a ks. K. Ostrogski — w Osroggu. Tatarzy litewscy brali znaczny udział w życiu kraju, zasilał wojсково zwalczające się strony, jak na przykład przy pomocy niejakiego Achmeta z 30 tysiącami Tatarów Świdrygiello osiadł na tronie w 1432 r.

Talko-Hynciewicz<sup>10)</sup> wzmiankuje o dawnych osadach jeńców tatarskich pod Krakowem, w Radziszowie, w okolicy Nowego Targu i innych miejscowościach. Ślady osadnictwa tatarskiego według tego antropologa dają się spoznać w występujących rysach inogoloidalnych, powtarzających się od czasu do czasu. Prof. Dybowski, pisząc o składnikach rasowych największego z Nowogrodzian, przyjmował pod uwagę i rasowy pierwiastek tatarski. Istniało pokrewieństwo tatarskiej rodziny Tuhanowiczów w Nowogrodzku z Wereszczakami. A sąd i pierwsza miłość Adama — Maryla — zdradzała

cechy mongolizmu, złagodzzone w typie tatarskim.

Inny badacz, tym razem rosyjsko-turecki, Dż. Aleksandrowicz-Nasyfi<sup>11)</sup>, podkreślając fakt osadnictwa tatarskiego pod Krakowem w miejscowości Budul (?), nie bez przesady i ryzyka konkluduje, że te właściwości, jakie wyróżniają mieszkańców obszaru krakowskiego z pozostałych mieszkańców innych dzielnic polskich, mogą być wytłumaczone głębokim wpływem tureckich osiedli, powstających w tej dzielnicy w okresie wędrowki ludów. Galopując na koniu fantazji dalej, przytoczony autor, nawet nazwę Krakowa wyprowadza z tureckiego podłoża. Niemniej ryzykownymi są jego twierdzenia, idące za wzorem tureckiego *kurultaju*,



Ślak wpływów wschodnich

powstała w Polsce instytucja sejmikowania i elekcji królewskich oraz decydowania w sprawach państwowych masy szlacheckiej. Jako dowód uczony sowiecki cytuje brak analogicznych urządzeń państwowych w zachodnich sąsiadach Polski, a natomiast istnienie tego rodzaju instytucji u południowo-wschodnich sąsiadów Polski.

Powągnym przyczynkiem dla rozpoznania wpływów kolonizacji tatarskich w Polsce jest herbarz Dziadulewicz, stwierdzający, że znane rody na Litwie, Ordów, Skirmuntów, Sołtanów, Kirkołow, protoplaci książąt glińskich i dziesiątki innych wprost lub pośrednio posiadają dużo krwi tatarskiej. Wymieniony herbarz zawiera 635 nazwisk szlacheckich rodów polsko-litewskich pochodzenia tatarskiego, od XV wieku począwszy<sup>12)</sup>.

Wpływ osadnictwa tatarskiego, pewne tendencje do naśladowstwa wzorów obcych u warstw górnych, barwność wschodniego stylu, oddziaływająca na wyobraźnię polską w ogóle, spowodowały, że wiele wierzeń, przesądów, baśni i zwyczajów, jak pisał Talko-Hynciewicz, J. St. Bystron i inni, przenikało do nas ze wschodu chociażby na czele z nalożeniem palenia tytoniu. Ze wschodu przyszło zamilowanie do stroju wzorzystego, pasów słuckich, broni inkrustowanej, makat i kobierców. Jeszcze książę Adam Kazimierz Czartoryski służbę w Puławach stroił po tatarsku, hodował liczne stado wielbłądów i propagował ich rozpowszechnienie w Polsce. Ze Wschodu przyszedł zwyczaj podgania zupriny. Kozacy zaporocy, noszący długą, cienką czuprynę, spadającą za ucho, stanowią w tym łańcuchu zależności wpływów stopień pośredni do mongolo-chińskiego zwyczajowi noszenia warkoczy obok podgolanego głowy. Ze Wschodu pochodzi nazwa polskiego ulana, (wywodząca się z tatarskiego „Oghlan” — młodzieniec), którego protoplasta nosił charakterystyczną czapkę z kwadratowym wierzchem. Czapki tego rodzaju używane były do

niedawna przez mongolskich Kałmuków a poprzez okres kościuszkowski, Napoleona i dobę Księstwa Warszawskiego stały się najbardziej charakterystyczną cechą wojskowego munduru polskiego.

O głębokim wpływie sztuki wschodniej na rozwój poczucia estetycznego w Polsce świadczyć może wystawa dawnych kilimów, kobierców i dywanów, tkanin i drobnych dzieł sztuki dekoracyjnej Wschodu, urządzona w Krakowie w 1934 r. Piękny dobór okazów ram zebranych zachęca do doszukiwania się wpływów tych wzorów na sztukę stosowaną w Polsce oraz częściowo tłumaczy — dlaczego współczesne wyroby kilimkarskie z Głian, Kolomyi, Kosowa, wyroby dekoracyjnego garncearstwa, oparte często na

przewadze polskiej decydowała nasza, na wzorach tatarskich zorganizowana, konnica<sup>13)</sup>.

## KARAIMI

Równocześnie z Tatarami usadowiła się na wschodnich ziemiach polskich jeszcze jedna grupka tiurcka w postaci Karaimów, wyznawców judaizmu, odrzucająca Talmud. Grupa ta, licząca około 1000 reprezentantów w Polsce, posiada swych współwyznawców w Egipcie, na Krymie oraz w Stambule, lecz w polskim Wilnie znajdowała się siedziba arcykapłana tego wyznania t.zw. hahana. Karaimi zamieszkiwali w Polsce w Wilnie, Trokach, Łucku i Haliczu, posiadali swe świątynie, kapłanów oraz zachowali do dziś dnia swój język. Karaimi zorganizowali muzeum pamiątek swej przeszłości w Trokach, wydawali do chwili wybuchu wojny miesięcznik „Karaj Awazy” oraz polską „Myśl Karaimską”, tak jak Tatarzy — „Przegląd Islamski” oraz „Rocznik Tatarski”. Istniał w Polsce szwadron ulanów tatarskich, odrębna organizacja wyznania muzułmańskiego, jak i karaimskiego.

## ORMIANIE W POLSCE

Bardzo wiele wpływów wschodnich przeniknęło do Polski za pośrednictwem Ormian, którzy już od XI w. napływali głównie przez Kijów do Polski. Ormianie ci w 1340 r. zostali obywatelami polskimi, stale zwiększając się liczebnie dzięki przybywaniu nowych kolonistów z Armenii kaukaskiej, Cylicji, Persji, Mołdawii i Wołoszy. Język swój zachowali do końca XVIII stulecia, jakkolwiek resztki języka ormiańskiego dochowały się do dzisiaj w Kurach wśród miejscowych Ormian. W życiu Lwowa, gdzie się najęgiej skupili, odgrywali rolę większą od tubylczych Rusinów, stając się handlowymi pośrednikami Polski ze Wschodem. Zorganizowali drogę handlową, łączącą Polskę przez Turcję oraz Kaukaz i Persję — z Chinami. Wiele wyrobów przemysłowych nosiło w dawnej Polsce nazwę ormiańskich, Ormianom zawdzięczać należy zaprowadzenie w Polsce wyrobu pasów słuckich.

Będąc tłumaczami języków wschodnich odgrywali również poważną rolę w dziejach naszej dyplomacji. Taki Konstanty Sulejman Hr. Syri brał udział w zawieraniu pokoju andruszowskiego, posłował do Wiednia, a za drugim pobylem w Persji, tam umarł, pochowany w Ispahanie.

Należy podkreślić, że osadnictwo Ormian w Polsce bynajmniej nie ograniczało się do ziem wschodnich i Lwowa lecz sięgało również Poznania i zachodnich kresów Polski. Rozpamiętując się w masie polskiej wnosił oni wiele zdolności finansowo-przemysłowych do polskich rodzin mieszczańskich i szlacheckich. Wpływom ormiańskim, według opinii Ormian lwowskich, zawdzięczać należy rozwój części polskiego handlu i przemysłu.

Wspaniałym wzorem architektury wschodniej jest ormiańska katedra lwowska, zbudowana przez mistrzów z Kaffy. Wpływ Ormian na myśl polityczną w Polsce Odrodzonej niemniej był wydatny. Reprezentował go arcybiskup Teodorowicz, sławny mówca, jak z drugiej strony Adam Skwarczyński, autor próśmystycznych „Myśli o nowej Polsce”.

## Włodzimierz Nalcęz

(Dokończenie na str. 8-9)

<sup>13)</sup> Wiele materiału na ten temat zamieszcza „Przegląd Wojskowo-Historyczny”. Podstawy sztuki wojennej Mongoł-Tatarów omówił W. Zaroski w książce „Cingiz-Chan”, Warszawa, 1930, z wcześniejszych: gen. Kuklika w „Zarysie historii wojkowości w Polsce” oraz T. Korzon w „Dziejach wojen i wojkowości w Polsce”.

<sup>1)</sup> Wykłady Franciszka Duchńskiego w Paryżu w 1850 r. wydane przez Rapperswil.

<sup>2)</sup> Antoni Mułhliński, „Zródłostownik...”, Petersburg, 1858.

<sup>3)</sup> Karłowicz, „Wpływy języków wschodnich na język polski”, „Actes du sixieme congrès international des orientalistes”, Leide 1884.

<sup>4)</sup> Estreicher, „Znaczenie kresów”, Jednodniówka, Kraków, 1925.

<sup>5)</sup> H. Sienkiewicz, „O wpływie elementów, które wschodem nazywamy”.

<sup>6)</sup> Feliks Koneczny, „O wielości cywilizacji” i inne.

<sup>7)</sup> Jan Kochanowski, „Polska w psychice własnej i obcej”, Częstochowa, 1925, i inne.

<sup>8)</sup> Riazanowski, rosyjski prawnik-orientalista z Harbinia, badający wpływy kultury, szczególnie prawodawstwa Chin i Mongolii na rosyjskie prawo i kulturę.

<sup>9)</sup> Rortozewff, „Iranians and Greeks in South Russia”, Oxford, 1922.

<sup>10)</sup> „Muslimowie czyli t.zw. Tatarzy Litewscy”, Kraków, 1924.

<sup>11)</sup> „Litwiskie Tatory kał czas Turk-skawo Wostoka”, Baku, 1927.

<sup>12)</sup> „Herbarz rodów tatarskich w Polsce”, Wilno, 1929.

# W przededniu ciernistych zagadnień

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

W dniu 3 września wojska brytyjskie i kanadyjskie wyładowały w Kalabrii obejmując w posiadanie z obu stron cieśninę Messyńską. Rozpoczęła się inwazja Europy. Jak dotychczas napotykanie opór jest słaby, a powolne tempo posuwania się wojsk sprzymierzonych tłumaczone górzystym terenem, zniszczeniem linii komunikacyjnych i polami minowymi. Wszystko wskazuje, że „os” postanowiła opuścić trudną do obrony Kalabrię. Nie lepsze perspektywy posiada obrona południowych Włoch, zwłaszcza po rozbrojeniu Rzymu, przez który, według zapewnienia rządu włoskiego, przetrwały przechodzić transporty wojskowe.

Wzmagające się tempo działań atlantycko-amerykańskich w kręgu morza Śródziemnego umożliwiło Rosji prowadzenie ofensywy na wielu już odcinkach i szybkie posuwanie się naprzód. Wojska sowieckie zajęły Konotop zbliżając się do Kijowa, od którego oddalone są o 200 km. Zdobyły one miasto Stalino, za jasny dwy trzeci węglowego Zagłębia Donieckiego, a poza tym z mniejszym już powodzeniem nacierały na Brianski i Smoleńsk. Na tym ostatnim odcinku opór niemiecki zmógł się potężnie i wojska sowieckie działające na linii Jelnia — Smoleńsk napotykały na gwałtowną zapórę niemieckiego ognia artyleryjskiego.

Niemcy zatem trzymają front na północy, a wycofują się na południu w stronę Dniepru. Jak dotąd, odwrót ten jest zorganizowany i przeprowadzony we względnie porządku, o czym świadczy nieznaczna stosunkowo ilość jeńców — 38.600 — która według oficjalnych sowieckich doniesień upadła w ręce rosyjskie w ciągu dwumiesięcznej ofensywy od 5 lipca do 5 września. Nie należy się luzdzić — a ostrzeżenia te raz jeszcze powtórzyła prasa anglosaska w związku z a) nalazłą sytuacją wojskową, dokonanej w czasie narad w Quebec i w Waszyngtonie — armia niemiecka stanowi wciąż potężną i moralnie nienaruszoną maciugę, zdolną jeszcze do walki i do przeciwdziałań nawet w roku 1944.

Katastrofa Niemiec może jednak przyjść wcześniej, jeżeli społeczeństwo tego kraju załamie się pod ciosami straszliwych bombardowań. Pisałszy już kiedyś, że na Niemców większe wrażenie sprawiają dziś naloty sojuszników z zachodu i północy niż klęski ponoszone na odległych terenach Rosji i Włoch. Naloty te nie ustają — ostatnio objęły one

## Odpowiedzi redakcji

Plut. L. N. Pamięć bohatera śp. pułkownika Dąbka czcimy wszyscy, ale drukowanie życiorysu w 4 lata po zgonie wydanie nam się niewłaściwym sposobem wyrażenia jej czci.

St. sierż. Józef Z. Dziękujemy za wiersz „Do Polski”, którego jednak mimo podniosłej intencji nie będziemy mogli zamieścić. Im temat jest bardziej uroczysty, tym większe muszą być wymagania co do doskonałości formy.

Por. C. B. Serdecznie dziękujemy za tak miły list, wiersze, fotografie i życzenie. Wymaga Pan od nas zawsze szczerości, więc musimy powiedzieć, że w wierszach są jeszcze niedociągłości. Rymyka nięganna, ale „Wspomnienie” posługując się rymami bardzo niewyszukanymi, a w „Rece” pisząc ostatni wiersz prawidłowo „leżąc”/nie „leżąc”/ i psuje się rym. Ponadto skala odczuwania, jak i wyrażania się, trochę za wąska, jakby zbyt nieśmiała. Może to słuszne samoograniczenie się, ale na dłuższą metę grozi jednostajnością. Zdjęcie przekażemy „Aktualnościom”, których redaktor chwilowo nieobecny. Patrzmy na nie z przyjemnością.

Berlin, Monachium, Mannheim, Ludwigs-hafen i t. d. — a skutki ich przybrerają stopniowo rozmiary katastrofy.

Mnożą się również naloty na Francję. Komentatorzy wojskowi stwierdzają, że nasilenie ich przypomina już tempo działań lotniczych poprzedzających inwazję Sycylii. Czy Francja stanie się następnym terenem wielkiego desantu oszuzniczego? Czy też skieruje się on w stronę państw skandynawskich? — To ostatnie przekonanie panuje w Szwecji.

## DRUGA BITWA O SKANDYNAWIE?

Przed miesiącem w angielskim czasopiśmie „The Nation” ukazał się ciekawy artykuł, którego wywoły potwierdziły następne represje niemieckie w Danii. Artykuł zaczynał się od zdania: „Wydaje się, że rozpoczyna się już niemal druga bitwa o Skandynawię”. Autor powoływał się na różne fakty m. in. na zatrzymanie się w Islandii, w drodze do Anglii, amerykańskiego ministra wojny Stimsona, co można łączyć z przygotowaniami do działań w kręgu północno-wschodniego Atlantyku. Prasa szwedzka wskazywała również na fakt, że Niemcy zwiększyły siły okupacyjne w Danii podnosząc je do 200.000, gdy tymczasem w Norwegii niemiecki korpus okupacyjny wynosi 150.000. Autor wysnuwał stąd wniosek, że alianci wyładują wprost w Danii omijając nawet Norwegię. Systematyczne niszczenie nalotami Hamburga dawało też wiele do myślenia. Wielu Szwedów doszło do przekonania, że alianci wybiorą duńską drogę inwazyjną nie tylko dlatego, że brzegi Danii nadają się do lądowania, ale że opanowanie kraju otworzy najkrótszy szlak do Berlina. Artykuł „The Nation” zaopatrzone licznymi cytatami prasy szwedzkiej tłumaczył nie tylko dalsze zarządzanie obronnie Szwecji, zaostrezenie stosunków niemiecko-szwedzkich, ale również nerwowość, jaką Niemcy okazali niedawno w Danii.

O inwazji na Francję wspominał natomiast w swej mowie w Quebec premier Churchill mówiąc z ironią pod adresem zagorzałych propagandystów „drugiego frontu”, że myśli już nie o drugim, ale o „trzecim froncie”, lecz oczywiście nie precyzował terminu tych działań. Stwierdzał tylko, że „nastąpi to wtedy, gdy powołanie będzie pewne”. Wydaje się jednak, że przyspieszenie decyzji inwazyjnych i wybór miejsca desantu zależać będzie w Niemczech mierze od poprzedniego, praktycznego załatwienia wielu spraw politycznych i wyjaśnienia stanowiska niektórych mocarstw.

## PODRÓŻE DYPLOMATÓW WŁOSKICH

Z Quebec udał się premier Churchill do Waszyngtonu, gdzie wznowione zostały narady, które posiadac będą bodaj większe jeszcze znaczenie. Pisma nie ukrywają, że dwa w szczególności zagadnienia znajdują się na porządku dziennym: sprawa włoska i rosyjska.

Włosi powinni byli dojść już do wniosku, że posuwanie się sprzymierzonych na kontynencie włoskim w głąb kraju wyrażać będzie stopniowo atuty marszałkowi Badoglio, odbierając mu podstawy do samodzielnego działania. Krząć co prawda pogłoski o tajemniczej misji byłego ministra spraw zagranicznych Grandiego, którego opozycja w łonie Wielkiej Rady Fasystowskiej doprowadziła do upadku Mussoliniego. Grandiego widziano w Lizbonie, skąd miał udać się do Waszyngtonu, lecz trudno narażać na dalsze ślady jego działalności. Grandi przed wyjazdem z Rzymu przyjeżdżał przez Papieża, lecz rząd włoski na wszelki wypadek skreślił go z listy ambasadorów. Być może więc, że Grandi działa na razie „prywatnie”. Trudno zresztą przypuścić, by kontakty z Włochami nie były utrzymywane. Istnieje jednak nadal te same trudności: Badoglio chciałby uniknąć odwetu niemieckiego, względnie chciałby się przed Niemcami zabezpieczyć.

## ZYWA AKCJA WATYKANU

Jeżeli dyplomacja włoska w tym okresie była dość skryta, bardzo czynną okazała się dyplomacja watykańska. Do Waszyngtonu przybył gubernator miasta Watykanu Galeazzi, a do Londynu wysoki urzędnik administracji watykańskiej — Fummi. Nie należy wątpić, że posiadają oni szczegółowe instrukcje od Kardynała-Sekretarza Stanu i że są doskonale poinformowani o nastrojach Rzymu papieskiego i królewskiego. Zjawienie się gubernatora miasta Watykanu w Waszyngtonie, gdzie bawi obecnie premier Churchill, posiada dostateczną wymowę.

Jednocześnie Ojciec Św. wygłosił przemówienie radiowe z racji czwartej rocznicy wojny wywołanej narody do opamiętania się i do zawarcia „ogodnego i trwałego pokoju”. Papież stwierdzał między innymi, że błogosławieni będą ci, którzy „pracują nad przełamaniem martwego punktu, jaki został osiągnięty”. Mowa zawierała wyraźny akcent antyhitlerowski, wyrażony w zdaniu: „Dziś u progu piętego roku wojny nawet ci, którzy spodziewali się szybkiego wojskowych osiągnięć oraz liczyli na rychły wynik w postaci triumfalnego pokoju widzą jedynie zgrozę”.

Londyńskie pismo katolickie „Universe” omawiając mowę Papieża stwierdzało, że nie ulega wątpliwości do kogo odnosi się owe słowa. „Tylko dwa kraje stały naprzeciw siebie w sierpniu 1939 r. Niemcy i Polska, lecz to nie Polacy rozpoczęli wojnę uderzeniem, Polska nie mogła też myśleć o szybkim zwycięstwie”.

Należy zatem pamiętać, że Watykan pracuje dziś nie tylko nad wyciągnięciem Włoch z wojny, ale i nad odteraniem ich od narodowo-socjalistycznych Niemiec. Z drugiej strony w kołach watykańskich panuje przekonanie, że rząd Badoglio jest jedyny, który daje rokownicę utrzymania w

Włoszech porządku i nie dopuszczenia tam do rozwoju ruchów wyrotowych czy komunistycznych. Obawę przed anarchią w Europie podziela również wpływowe koła amerykańskie, zgrupowane dookoła sekretarza stanu Cordella Hulla, co tłumaczy ściśle kontakty, które istnieją między Watykanem a Waszyngtonem. Utrzymanie porządku w Europie jest bowiem celem mocarstw anglosaskich. Stwierdził to raz jeszcze w przemówieniu w Harvard University premier Churchill, gdy powiedział, że nowy świat może być albo światem anarchii, albo porządku i że zadaniem narodów anglosaskich jest utrzymać ład międzynarodowy.

## ODPOWIEDZIALNOŚĆ NARODÓW ANGLOSASKICH

Premier Churchill wypowiedział swą mowę na cześć współdziałania Anglii i Ameryki kładł nacisk na wielką odpowiedzialność, która spada dziś na oba te wielkie narody. Stan, Zjednoczone — powiedział — nie mogą uniknąć światowej odpowiedzialności. Nie można być przywódcą świata cywilizowanego nie znając wszystkich jego zagadnień. Nie doszliśmy do miejsca na naszej drodze, gdzie moglibyśmy się zatrzymać. Musimy iść dalej. Podkreśliwszy zalety anglo-amerykańskiej współpracy wojskowej — premier powiedział: „Byłoby ze strony naszych obu rządów największym szaleństwem i nieprzezwrotnością, gdyby jeden z nich zerwał owa gładko działającą i przepiętną machinę wojenną z chwilą, gdy minie wojna”.

Jesteśmy dziś świadkami ścisłego współdziałania anglo-amerykańskiego, które dało już tak poważne wyniki. Nadzieje świata cywilizowanego, nadzieje Europy, której grożą jeszcze bolesne komplikacje wojenne i powojenne, związane są z pełnym zwycięstwem pojęć anglosaskich. Trwała współpracą anglo-amerykańska również po wojnie, wyrównanie trudności, które, jak wiemy, istnieją, rozwiązanie między obu mocarstwami związanych zagadnień, które nie są ukrywane — leży w interesie całego cywilizowanego świata. I tylko zgodny obrót stosunków na odcinku Londyn-Waszyngton może zapewnić narodom anglosaskim owa przywódcą rolę, która w wyniku obecnej wojny będzie im się słusznie należała.

Leż wśród wielkich mocarstw sojuszników znajduje się nie tylko Wielka Brytania i Stany Zjednoczone, ale i Rosja. Rosja nie walczy z Japonią. Stwarza to pierwszą zasadniczą komplikację we wspólnym prowadzeniu wojny.

Nie wiadomo jeszcze, czy konferencje p. Edena z Majskim w Londynie przygotowują grunt do narady przedstawicieli tych wielkich mocarstw, albowiem jak to w Quebec zaznaczył premier Churchill „marszałek Stalin nie może w obecnej chwili opuszczać pola bitwy”, poza tym, jak doniesiono z Waszyngtonu również wykonawcze obowiązki prezydenta Roosevelta „nie pozwalają mu zbytnio od-

dałać się od granic swego kraju”. Nie wiadomo więc, czy eksperci zdolają przełamać owe przeszkody geograficzne.

Ale są i trudności polityczne. Wspomniał o nich premier Churchill w Quebec, gdy mówił o pretensjach do drugiego frontu, o krytyce strategii anglosaskiej w Moskwie, o niemożności odbycia wspólnej narady. Wspominając zaś obszernie o „wspaniałych osiągnięciach” armii rosyjskiej, premier przypomniał ze znaną skromnością o „zasługach narodu brytyjskiego, który wytrwał w walce, jakkolwiek był osamotniony.” Istotnie panuje obecnie nadmierna skłonność zapominania o wysiłkach sojuszników pierwszych dwóch lat wojny. Premier przypomniał też o froncie we Francji, który zawałił się do czegoś, co nie było pomocą. Mowa wyrażała wreszcie nadzieję, że szefowie trzech wielkich mocarstw dojdą w swych rozmowach do punktu, który pozwoli przejść do pewnych praktycznych wyników.

Decyze bowiem jak zakończyć wojnę z Niemcami stawać się będą coraz pilniejsze, w miarę jak zbliżać się będziemy do końca wojny. W Waszyngtonie postanowiono utworzyć komitet z udziałem przedstawicieli Rosji sowieckiej dla rozstrzygnięcia zagadnień, wynikających z działań w kręgu morza Śródziemnego. Należy przypuszczać, że powstanie owego komitetu nastąpiło na życzenie Rosji, która zresztą żadnego udziału w operacjach na morzu Śródziemnym nie brała. Dotychczas nie wiadomo, czy w komitecie tym uczestniczyć będą inne jeszcze zainteresowane mocarstwa sojuszniczne, jak przedstawiciele Francji, Jugosławii i Grecji, których sprawy śródziemnomorskie obchodzą bezpośrednio, względnie czy komitet ten będzie przeznaczony wyłącznie dla wielkich mocarstw. Wiadomości prasowe stwierdzały, że narazie komitet zajmie się sprawami włoskimi, ale — jak zaznaczono — „bardziej cierniste zagadnienia” oczekują sprzymierzonych w wypadku działań na Bałkanach, gdzie „silne” są rosyjskie interesy. Obawiamy się, że tych „ciernistych zagadnień” będzie w Europie więcej. Ważne więc jest ustalenie, czy komitet śródziemnomorski stanie się precedensem dla powstawania podobnych komitetów na innych teatrach wojny, a więc choćby również na różnych odcinkach frontu wschodniego i czy mocarstwa anglosaskie, które wyposażyły w broń armie sowieckie oraz inne zainteresowane państwa będą w komiterach tych reprezentowane. Pewność zwycięstwa nad Niemcami nie zmniejsza wcale niewiadomych, czekających na rozwiązanie.

## KAPITULACJA WŁOCH

W chwili oddawania do druku numeru nadeszła wiadomość o kapitulacji Włoch. W ten sposób dzięki działaniu wojsk anglo-amerykańskich, wspieranym siłami innych aliantów europejskich system „osi” został złamany i główny partner Niemiec w Europie wycofał się z wojny. Fakt ten otwiera olbrzymie możliwości strategiczne i polityczne przed wszystkimi sojusznikami. Zwiększa się wszakże również ich odpowiedzialność. Wchodzimy w końcową fazę wojny z Niemcami, która może być jeszcze ciężka i długa, ale której wynik jest już niewątpliwym. W tej fazie końcowej, kiedy rozstrzygać się będą również sprawy polskie, musimy skupić i wzmocnić wszystkie nasze energie i wysiłki, by z należytym autorytetem bronić naszych postulatów w warunkach, które łarwe nie będą.

Nakładem „Biblioteki Orła Białego” ukaze się w dniach najbliższych praca **Jana Sułdrzyńskiego** p. n.

## „Dziejowa Idea Państwa Polskiego”

zawierająca następujące rozdziały: I. Polska Piastów i Litwa Gedymina, II. Prawdy polityczne Grunwaldu, III. Ani Niemcy ani Rosja, IV. Trzeci Maj, V. Idea niepodległościowa, VI. Odrodzone państwo polskie, VII. Polska narodem państwowym, VIII. Spojrzenie w przyszłość.

Jako dalszy tom „Biblioteki Orła Białego” ukaze się praca **ppłk. dypl. Henryka Piątkowskiego** p. n.

„Wrzesień 1939 r.”

# NASI UCHODŹCY W PALESTYNI

## O „ORLE BIAŁYM” w Londynie

Pierwsza grupa uchodźców polskich przybyła do Palestyny przed dwoma laty. Było tego około dwóch tysięcy osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Przeważnie inteligencja. Przybyli tu z Rumunii, z Jugosławii, z Grecji, drogą na Stambuł i Mersynę, skąd zabierali ich stary, poczciwa S/S „Warszawa” i wyładowywała w Haifa. „Warszawa” spoczywa już na dnie morza ugodzona torpedą — ale w panice uchodźców żyć będzie długo. Był to dla nich ostatni skrawek Polski, na którym powiewała polska bandera.

Ta pierwsza parcia uchodźcza zamieszkała częściowo w Jerozolimie, częściowo w Tel-Awiewie. Z zasłuki uchodźczej, który wyniósł na początku LP 6 miejscie na osobę można było wówczas wynająć wcale znośny pokój umebowany i jako tako przetrwać. Zresztą większość posiadała jeszcze pewne zapasy — więc jakoś wzięta koniec z końcem. Zaroiły się ulice Jerozolimy i Tel-Awiewu od naszych uchodźców, język polski słychać było na każdym kroku.

Mężczyźni w znacznej większości poszli od razu do wojska. Pozostały kobiety, dzieci, no i trochę niedobitków starych i chorobli. Obok o dwadziestą kilometrów zaledwie znajdował się wtedy ośrodek zapasowy W.P. w Latrunie, skąd co sobotę i niedzielę pędził za przepaską kto mógł do Jerozolimy lub Tel-Awiewu. Toż to była rozpacz w niewieściem świecie, gdy wojsko nasze wyciągało do Egiptu. Zostało wtedy wiele „wędrowców po Latrunie” jak śpiewano w szopce uchodźczej, wystawionej swego czasu p. n. „Dzielnicy w Jerozolimie”.

W jakimś czasie po tej trasie przybyli do Palestyny tzw. „goście Króla Jemomaha”. Była to tak zwana grupa cypryjska i liczyła 500 osób. Spędziło przeszło pół roku na Cyprze, a gdy Cypr został zagrożony inwazją niemiecką, przewieziono ich do Palestyny, skąd po półrocznym znowu pobycie wyprawiono do Rodozji.

Wreszcie trzecia grupa to byli uchodźcy, a raczej zesłańcy z Rosji. To ci, których bolszewicy wypychali z Polski w roku 1940 na wiosnę i rozrzucaли po olbrzymich obszarach Syberii, Kazachstanu i Altaju. To ci, którzy najwięcej wycierpieli, najwięcej przeszli, wygnani, głodni i obdarci. Przybyli tu razem z wojskiem z Teheranu. Już samym swoim wyglądem, szarą ziemiastą cerą, nędznym ubraniem odróżniali się od reszty uchodźców. Odsetek inteligencji wśród nich był niewielki. Po pewnym czasie wyśledził ich i samopoczucie zmieniły się i coraz mniej zaczęli wyróżniać się od otoczenia. Tylko oczu ich było bardziej może smutne, a w uśmiechach rzadziej kwitał na ich twarzach.

Obecnie uchodźców polskich w Palestynie jest około 4 tysięcy. Zasilek uchodźczy wprawdzie powiększono do 8 funtów palestyńskich, a ostatnio nawet do 9 na osobę — lecz wzrost drożyzny, brak mieszkań i organizacji tanich kuchni — sprawia, że uchodźstwo nasze przeżywa bardzo trudne czasy. Po prostu nieraz głoduje. Ale miny nie tracą: uczą się, pracują społecznie i czeka. Czekają na powrót do Kraju.

Specyficzne warunki życia na uchodźstwie — wytworzyły specyficzny tryb życia tej gromady ludzkiej wyrwanej z głębi rodzimiej i rzucanej w obce środowisko. Wa-

runki te stworzyły nowy typ ludzi i nową psychikę. Nie zawsze jest to typ dodatni i nie zawsze ta psychika jest zdrowa. Ale coż na to poradzić. Odrwanie od Kraju, przeżycia wojenne, rozłąka z bliskimi, niedojądanie, przynudzenie bezrobocie i tęsknota za domem — przynudza ludzi, sardąp nerwy, podkopują zdrowie, paczą charakter, rozlewniają, wyczerują postęć duchową, popychają do szukania zapomnienia czy to w trunku, czy też w innych narkotykach. Wyrwarza się nieraz atmosfera, w której plotka, obmawianie bliźnich znajdują łatwy żer.

Ale atmosferze tej nie ulegają wszyscy. Trzon uchodźstwa jest na ogół zdrowy. Przeważnie ludzie wynajdują sobie zajęcia, uczą się angielskiego, chodzą na wykłady na wyższych kursach naukowych, na odczyty, dnienniki mówione, wieczory poezji, różnego rodzaju kursy, czytają.

W tym całym zamkniętym świecie dokonuje się ciekawy proces. Najpierw nastąpiło zrównanie wszystkich. Jednakowo warunki bytu i materialnego zaopatrzenia — zrównały dawne góry z tzw. dolami spoliczonymi. Był dygnitarz wedręje dzisiaj sam co dzień z koszykiem po zakupy. Piękna wypieszczona pani co dawniej nie potrafiła rozbrać się bez pomocy służącej — szoruje dziś podłogę.

Później zaczęły wytworzać się podziały na pracujących i bezrobotnych, Ze wszystkich zagadnień, które najży-

wiej nurtują nasze uchodźstwo — zagadnienie zatrudnienia i pracy jest może najtrudniejsze. Przeciwny uchodźca marzy, by znaleźć zajęcie. Pracować — to znaczy być potrzebnym, to znaczy nie być wyrzucanym po za nawias życia, to znaczy uczestniczyć w dalszym ciągu w toczącej się walce na froncie cywilnym.

Jak wielkie ma znaczenie dla zachowania morale uchodźstwa, dla zachowania zdrowia psychicznego tych kilku tysięcy Polaków świadomość, że jest się potrzebnym, że trzeba chwycić dowodząc. A utrzymanie tej świadomości daje tylko praca.

Niewielki jednak procent uchodźców mógł znaleźć zajęcie. Po prostu dlatego, że początkowo praca zarobkowa uchodźców była w ogóle zabroniona przez mandatowe władze angielskie na terenie Palestyny. Później zakaz ten zniesiono, lecz sytuacji w niczym to nie zmieniło, ponieważ w Palestynie o pracę trudno z powodu nadmiaru rąk roboczych. Dopiero w ostatnim roku większość naszych rodaków zaangażowana została na rozmaite posady w administracji, kolejnictwie, straży granicznej do dawnych kolonii włoskich zajętych podczas wojny przez W. Brytanię, jak n. p. do Erytrei, Abisynii itp. Część naszych rodaków zaangażowała się do amerykańskich służb pomocniczych przy wojsku. Jest to wszystko jednak nie wystarczające i gros uchodźstwa żyje w stanie przemysłowego bezrobocia.

Xawery Glinka.

Zygmunt Nowakowski poświęcił w nr. 24 (170) „Wiadomości Polskie” następującą uwagę naszemu piśmie:

Nie wiem, jaką miał intencję brytyjski minister propagandy, p. Brendan Bracken, mówiąc w Izbie Gmin, że gdzie stąpi Polak, tam rodzi się gazeta, ale słowa te są dla nas raczej pochlebne i świadczy, że Polacy, którzy jedni z pierwszych w Europie środkowej tak wspólnie rozwijali sztukę drukarską za K. I. w Galczyńskiego w uliczki miłego miasteczka, dwomi dziesięćmi kościołami wileńskimi, śmiejąc się śmiechem kiermasza „Kaznuka”, deklarując wieść Mickiewicza, wspomina o królach, o Zygmuncie i Barbarze, o świętych wileńskich i o uniwersytecie, nawet o sporcie, i w ogóle o wszystkim, co było, jest i będzie wileńskie. Mówi także o tym, co dziś w tymże Wilnie słychać. „Zardzewiałym kluczem otwierają... cicho drzwi celi Konrada”.

Do 28 lutego b.r. urodził się na Wschodzie nr. 9/48 „Orla Białego”, poświęcony „miastu miłemu”, jak Wilno nazwał kiedyś „Pana Tadeusza”. Z miłości do tego miłego miasta zrodził się cały numer pisma, w którego artykule wstępny, a zdołnym w wizerunek „Matki Boskiej Ostrobramskiej” i w inwokację z „Pana Tadeusza”, czytamy: „A jednak — oddamy Wilno Litwinom! Oddamy wraz z dojrzałą świadomością. Oddamy wraz z naszymi sercami i ze wszystkim co nasze”. Tej myśli służyć zdają się wszyscy współpracownicy „Orla Białego”, co nie przeszkadza im pisać tak, jak w artykule „Miłość ładu ojczyzny” pisze Walerjusz Charkiewicz: „Polacy! Cry-

szyszyście ten głos Wilna? Czy odczuwacie w tych słowach niezłomną wolę miłego miasta, które umie kochać, cierpieć i... niech o tym dobrze pamiętają! wrogowie! — walczycie aż do zwycięstwa!”

Zrodzony nad Eufratem czy Tygrysem, rytygodnik prawy o Wilni i o Wilejce, przenosi nas wierszem Ryszarda Kiernowskiego czy K. I. w Galczyńskiego w uliczki miłego miasteczka, dwomi dziesięćmi kościołami wileńskimi, śmiejąc się śmiechem kiermasza „Kaznuka”, deklarując wieść Mickiewicza, wspomina o królach, o Zygmuncie i Barbarze, o świętych wileńskich i o uniwersytecie, nawet o sporcie, i w ogóle o wszystkim, co było, jest i będzie wileńskie. Mówi także o tym, co dziś w tymże Wilnie słychać. „Zardzewiałym kluczem otwierają... cicho drzwi celi Konrada”.

Poza treścią wylicznic wileńską, spotykamy się w numerze z obszerną notatką o malarzach polskich w Bagdadzie. „Gdzie stąpi Polak, tam rodzi się... wystawa” — mogłoby powiedzieć ten sam minister, a słowa jego także w tym wypadku nie byłyby nagana, lecz, przeciwnie, pochwała.

Gratulacje szczerze redakcji „Orla Białego”, muszą dołączyć małe a miłe spostrzeżenie: udatnowany poeta i satyrk Galczyński, według naszych wiadomości nie umarł w niemieckim obozie koncentracyjnym, lecz żyje, przebywając w którymś z obozów dla jeńców wojennych”.

## WPŁYWY WSCHODNIE W POLSCE

(D. c. str. 6-tej)

Próby stworzenia herbarza typu Dziedulewicza, podjęte w ostatnich latach wśród Ormian dały mniejsze wyniki. Podręcznik heraldyczny, ułożony przez L. Korwiną, doprowadza poczet szlachty ormiańskiej w Polsce do liczby 146 rodzin<sup>1)</sup>.

Ormianie przed wojną 1939 r. posiadali w Polsce Archidiecezjalny Związek Ormian, wydawali miesięcznik pt. „Polonia Świętego Grzegorza” oraz kwartalnik teologiczno-kulturalny, organizowali wystawy zabytków ormiańskich, interesowali się losem swych współbraci na Wschodzie oraz czasami zdradzali objawy ormiańskiego patriotyzmu.

### WPŁYWY RÓŻNE

Znamiennymi były również wpływy węgierskie w Polsce, noszące szereg cech szersze wschodnich, jakkolwiek uformowanych przez kulturę zachodnią kraju Św. Stefana. Wspólnota szeregu okresów dziejowy polsko-węgierski, odczuwanie pokrewnego charakteru pogranicznego w sensie religijnym obu państw, wpływy te pogłębiały i umacniały.

<sup>1)</sup> „Ormiański rodz szlachecki”, Kraków, 1934.

Obszary dzisiejszej Rumunii, dawne Wołosza i Moldawia, ulegając w pewnym okresie szczególnie silnym wpływom polskimi, również niejako w drodze wymiany wnosiły dużo elementów wschodnich, szczególnie oddziaływując na ludność góralską, narzucając jej pasterskie słownictwo rumuńskie i wschodnie i produkując w dawnej Polsce antagonizmy góralsko-malopolskie.

Pewne wpływy wschodnie pozostawili i koczownicy—Cyganie, przekazując ludowi polskiemu szereg melodii wschodnich, tak jak Turcy kapele janczarskie.

### WSCHODNIE PIERWIASTKI KRESÓW

Wschodnio-słowiańskie składniki — ukraiński oraz białoruski — Ziemi Wschodnich wespół z wyspami i infiltracjami wpływów tatarskich, karaimejskich, ormiańskich itp. spowodowały, że cały wschód Polski posiadał wiele cech półwschodnich, bądź wręcz orientalnych, znajdujących wyraz w barwności stylu, uderzającej Anglików nawet w angielszczyźnie kresowa Korzeniowskiego, w tendencji do hyperboliki, pogardy dla europejskiego mieszczaństwa. W orientalnych pokładach kresów leży odpowiedź na zagadkę baszów Czajkowskich, emirów Rzewuskich, książąt Jabłonowskich, panów kozackich na Sycy, Tymków Paddurów i poezji ze szkoły ukraińskiej. Wschód tkwi w obrzędach Dziadów, w utworach wiersza tłumaczonych na hebrajski, w śpiewności ukraińnej Słowackiego, najmłodszej poezji kresów, doszukującej się tęsknot do wschodniej, nieznaną ojczyzny, która jest „śpiewającym prakiem, jak paw tęczowa i złota a słodka jak winny owoc”. Wschód kryje się w stylu życia ziem wschodnich, w ulitkach Perca i Joslewicza kresowych miasteczek, w zaulkach wileńskich, na targowiskach zwanym po persku bazarami, w pochylonych cerkiewkach, we wzniesionych w ziemię synagogach, w zdaniu się na fatalistyczny los Opatrzności i jednocześnie w zdolności do pobudliwości i silnym reagowaniu na blache podniety.

### SKUTKI WPŁYWÓW WSCHODU W POLSCE

Różnie są oceniane skutki wpływów Wschodu na kulturę i losy Polski. J. Kochanowski, cytowany we wstępie pisma, że Polska zagubiła zawiązki zapowiadającej się jak najpomyślniej państwowości przez ekspansję na wschodzie, wskutek

unii z Litwą. M. Dziechowski potwierdza, iżże właśnie Ruś wniosła w pozytywnie i poleniński nastrojony duszę polską wiele „zabłąkanego marzycielstwa”. O Unii naszej „wewnętrznie trawicją” wzmiankuje Michał Bobrzyński. Henryk Sienkiewicz podnosi znowu sprawę dwóch typów polskich: „Twardy i wytrwały, z jasną myślą i silną wolą, otoczony wrogami a niezmordowany w walce i uparty w postanowieniu, zbudował Polak w wiekach średnich państwo swoje. ale nastąpiła unia z Litwą i zmniścił państwo zaczął zanikać, rozcięczyła się mekosć od napływu owych pierwiastków, które wschodem nazywamy i w których łączą się i kłócą kontrasty górnołotnego marzenia i gnuśnej obojętności na zło, mistycznych woltów i grubego materializmu, niewolniczej bierności i anarchistycznej swawoli”.

Istnieje również szkoła przeciwna, podkreślająca dodatnie wpływy obszarów kresowych, poddanych silnym wpływom Wschodu. Obszary te dały okres Jagielloński i jego wielkość, wyrosła z zwycięstwa pod Grunwaldem, które bez wschodnich składników kulturalnych i politycznych jest nie do pomysłenia. Cytowany we wstępie Estreicher w typie kultury wschodniej polaci Polski widzi źródło śmiałego kolonizatora, nowatora, ryzykanta, bujnej duszy, zapatrzonej w przyszłość: „O ileż uboższa, o ileż mniej przed-

siębiorczą, mniej gorąco czującą była duża polska, zamknięta w granicach rdzennego Polski i przez edukację kresów nie wyrobiona. Nie jest żadnym przypadkiem, że przeważa część naszych geniuszów i wielkości narodowych z kresów pochodzi. Tam wrosła wspaniałość i siła starmąd czerpala soki... Urrata kresów dla narodu byłyby też zasypianiem przez piasek i przez głady jednego z najgłębszych i najobfitych źródeł kultury, byłyby też zamknięciem nas w ciasnym zaścianku i skazaniem na niebezpieczeństwo marazmu”.

Przykłady różnicy poglądów na problemie wschodu w Polsce możemy mnożyć bez liku. Możnażby nawet zaryzykować twierdzenie, że orientalne wpływy w Polsce rozdziły główną linię duchowego podziału w życiu polskim. Duży gatunkowy ciężar tego dwupodziału polega na tym, że za kulami jego, spoczywa problem antagonizmów dwu duchowych światów — Wschodu i Zachodu.

Włodzimierz Nalecz

**„THE PALESTINE NEWSBOY”**  
**kolporter pism Armii Polskiej**  
**Wyłączny sprzedawca:**  
 Dziennika Żołnierza APW  
 Gazety Polskiej  
 Orła Białego  
 W Drozde  
 Agent:  
 Dwutygodnika „Polska Parada”,  
 polskich czasopism i książek.  
 Centrala: Tel-Awiv, ul. Lilienblum 40  
 Oddziały: Jerozolima, Haifa, Bejrut, Bagdad.  
 Sprzedaż we wszystkich polskich obozach.  
 Wydawca: Wydział Propagandy i Oświaty Armii Polskiej w Palestynie.  
 Adm. redakcji i administracji: Polforces M.E. 58

## POLSKIM SZLAKIEM

Straniam Wydziału Propagandy i Oświaty Sekcji Wydawniczej powstaje książka żołnierza Armii Polskiej na Wschodzie, p. n. „POLSKIM SZLAKIEM”, na której całość składają się trzy części:  
 I. „Z dawną pieśnią — z dawnym znakiem”.  
 II. „Na ojczyźnej ziemi”. III. „Dojrzniemy”.  
 W tej chwili składają ją i tworzą w drukarni pierwszą część książki: rzece żołnierzy angielskich i polskich, ścieżka nad korytką oczu ochotniczek i strzeżę jej kierownik drukarni, by w „dobrej formie” dotarła pod płótna namiotów do rąk wszystkich żołnierzy i przynosiła im oczekiwania dobrą nowinę o dziejach, życiu i kulturze rodzinnego kraju — Polski. Autorzy podręcznika i wszyscy skupieni nad nim w pracy wysunęli jeden cel, by książka była ciekawym summą tych wartości, jakie składają się na treść przeżyć ulubionej i niezapomnianej lektury.

W części „Z dawną pieśnią — z dawnym znakiem”, w zbieranych opowiadaniach, opisach i wierszach przesyłającą się przed oczami czytelników obrazy ilustrujące narastanie siły narodu polskiego i jego energii w walce o dobro i granice Rzeczypospolitej. Cykl ułożony p. n. „Zawsze historii walce o wolność” ukazuje w barwnym i wspaniałym powstaniu pod opadkiem Niepodległości. Rok 1918 stwierdza, że wola belwederskiego powstańców 1863 r., legionistów Józefa Piłsudskiego oraz innych formacji

bojowych rozbił w narodzie wiarę we własne siły i dlatego jest zdolna do stworzenia własnego państwa.  
 Druga część „Na ojczyźnej ziemi” ukazuje wielkość kultury Narodu Polskiego, jej swobodę i odrębność i przetwarzanie elementów kultury ogólnoludzkiej na treści kulturalne o zdecydowanie narodowym charakterze. Układ regionalny cyklu „Piękna nasza Polska ciele” daje obraz cykloidalny życia i oblicza duchowego dziełnic polskiej, które wzięły się i układają w jednolitą całość w życiu państwa polskiego, bastionu kultury zachodniej na Wschodzie.

Trzecia część „Dojrzniemy” ukazuje wartość żołnierza polskiego i szlaki jego wędrowki we współczesnej Polsce.  
 Polska ani na chwilę nie złożyła broni. Od września roku 1939 walczą bez przerwy, w grę i siłą ducha, na wszystkich odcinkach wojny. Żołnierz na oboje i w kraju stwierdza, że to tradycja walki o niepodległość jest żywą treścią Narodu. Żołnierz Polski dowodzi „swą postawą, jak żaden inny naród na świecie, że w nas samych jest źródło wieczystej siły”. Żołnierz polski walczą o Ojczyznę i Państwo, t. zn. o ziemię, naród i własną kulturę, albowiem wola walki związana jest z wolaż wierzycia ducha Narodu. To potwierdza treść książki „Polskim szlakiem” — książki żołnierza armii polskiej.